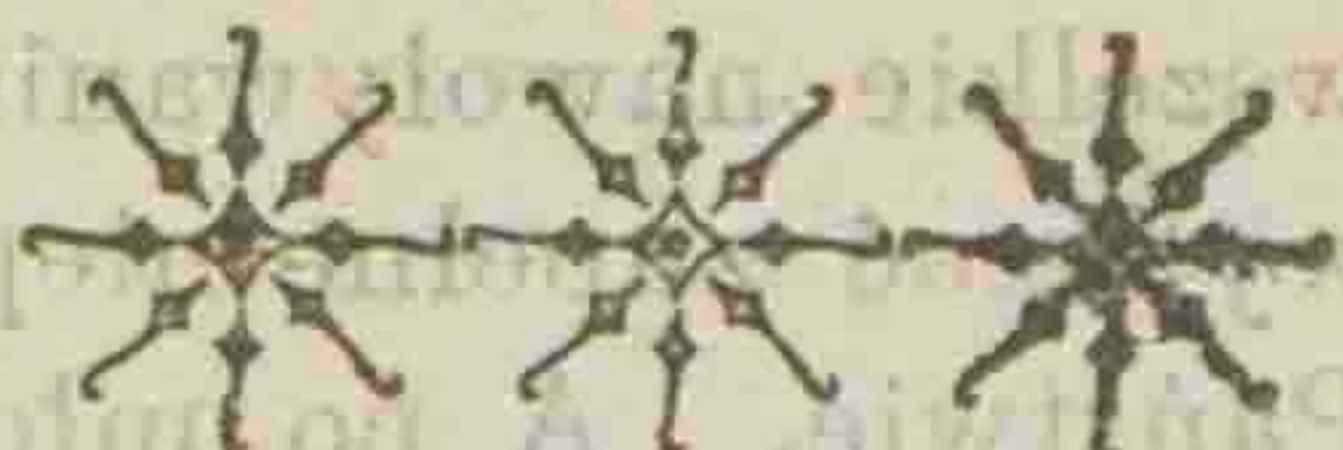


Spójnia



MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Cena pojedynczego numeru 1 kor. 60 hal.,

a w prenumeracie 1 kor. 50 hal.

40735

Szkoła a chwila obecna.

Przyszła wreszcie chwila likwidowania tej strasznej wojny. Pomimo jednak, że chwila ta była wyśniona przez naszych wieszczów i przez cały czas zwłaszcza po powstaniu 63 roku, stale dały się słyszeć głosy, nawołujące do przygotowania się do tego wielkiego perachunku narodów, jednak zastała nas zupełnie rozbitymi. Demoralizująca polityka austrijacka wywarła najzgubniejszy wpływ na nasze życie polityczne. Galicja, w której stale zbierały się prądy narodowe, podniecane uroczystymi obchodami, z prądami socjalnymi, zaczęła robić eksperymenty partyjne w okupacji austrijackiej; stąd zromiała jest dezorganizacja tej połaci kraju, gdzie jeszcze do tego przyłączyły się [prądy płynące ze Wschodu.

I oto co przeżywamy. W każdym niemal powiecie inaczej się dzieje: tu protestują drzeciw uzurpatorstwu obecne-

go rządu, tam zupełna solidaryzacja, a gdzieindziej na wzór rosyjski powstały lokalne republiki „sowietów“. Słowem wszelkie nawoływania okazały się próżnymi i zdołaliśmy wykazać zupełne nieprzygotowanie do życia w niepodległym Państwie. A co młodzież robi i co ma robić.?

Młodzież, która za małymi wyjątkami zawsze okazywała patryotyzm narodowy. Jak wszędzie, tak i wśród niej brak jednomyślności. Gwałtowne życzenie wystąpienia czynnego razem w oddziałach walczących przeciw nieprzyjacielowi zewnętrznemu, są przeciwstawiane strasznej zmurze bratobójczej walki, do której mogli by być użyci. Inni są znowu zapatrywania, że pójdzie na wieś w celach kontragitacyjnych dopnie swego celu t. j. obudzi się na wsi zrozumienie potrzeby zewnętrznej budowy, a dopiero później wewnętrznych reform. Jedni i drudzy rozumiają, że czekają ich ciężkie chwile, a ich szlachetne chęci, zostaną źle zrozumiane i wzrost paraliżowane czy to przez rodziców, czy też inne czynniki. Młodzież jednak rozumie sama, że nie czas na spokojne przetwarzanie nauk, gdy chwila obecna wymaga nie tyle długotrwałej, ile szybkiej pomocy. A zresztą jedną można dać odpowiedź, że jeżeli nam zabraniacie, to dlaczego sami nie zajmujecie tych posterunków. Z drugiej strony nauka w tak gorącym czasie jest wprost bezpłodna, chociaż młodzież rozumie że przysłowie, „czas to pieniądz“ nigdy nie było tak wartościowe w Polsce jak teraz.



WRAŻENIA.

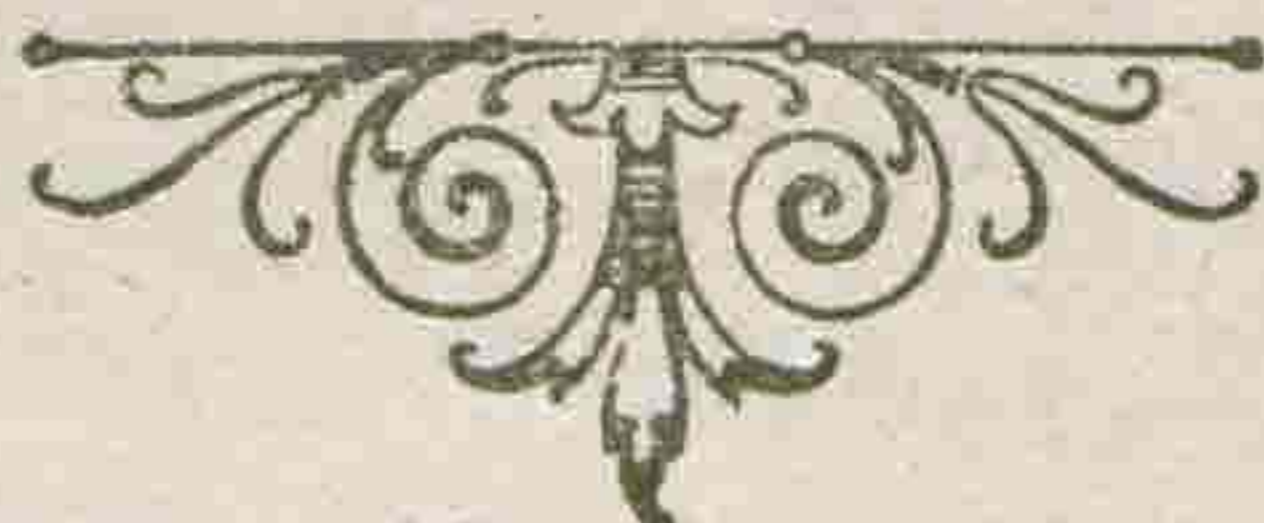
Hej, ziemio Ty polska, bezkresna, bezmiedza,
Co sięgasz do morza, aż hen,
Dziś niszcza i wyprzedza
Pragnienia i nasze mrzonki
Wieść Twojej wolności, swoboda milionów!
Więc, jako wiosną skowronki,
Głos wolnych, z ciemiezcy wydartych już szponów,
Ku niebu się wznosi, aż hen...
Wśród radości, bicia dzwonów,
Jak wskrzeszony sen...

Twe pęta wiekowe już z brzękiem npadły,
Swobody unosi się śpiew;
Zdruzgotane Twe kajdany
Tryumf pełny okrzyk wzłata,
A srogi ciemiezca, ów wróg Twój zajadły,
Co połowę gnębił świata,
Dziś miota się tylko bezsilny, złamany,
Gdy słyszy pobudkę, nasz zew...
Powstał Naród, wiek deptany,
Tryumf głosi śpiew.

I orzeł nasz biały uleciał ku górze,
Lecz pełne krwi polskiej i łez
Skrzydła swe zanurzył w chmurze,
Boleść duszę jego targa,
Boć przecie ta Polska, z mogiły wskrzeszona,
To bezbrzeżna bólu skarga!
Ten jęk z szarpanego dobyty dzisz łona,
Czy znalazł swe krańce, swój kres?
— Ty, choć z więzów uwolniona,
O, kraino wymarzona,
Pełnaś ran, i lezi...

Spójrz z góry i zapłacz Ty orle nasz biały:
Któż ujmie ster państwa w swą dłoń,
Gdy energii zasób cały
Miał poświęcić dla Ojczyzny,
My w walkach partyjnych kruszymy swe siły!...
Jeszcze dawne krwawią bliźny,
A kraj zmartwychwstały nim powstał z mogiły,
W rozterek pogrąża się toń
Kiedyś, o Ojczysto ziemio,
Ważnie, spory Twe zadrzemią,
— Pojdziem w dłoni dłoń?...

M. D.



Obrona Sandomierza w r. 1809

(z wycieczki historycznej)

(Ciąg dalszy)

Przed wymarszem na następną wycieczkę „miłośnicy historii“ zebrali się na placu szkolnym, gdzie p. pr. A. P. przeczytał ustęp o bitwie pod Sandomierzem z pamiętników Weyssenhoffa; najciekawszym był ustęp o benedyktynkach przez to najpilniej go słuchano.

Następnie po załatwieniu różnych formalności drużynowy oddał komendę jednemu z zastępowych, którego jednak wcale nie chciano słuchać! Nadmienić również należy, że druga wycieczka była nadobowiązkowa dla skautów, uczestników więc było bez porównania mniej, ale za to mogli więcej skorzystać, bo nie było tyle hałasu no i krzyku. Najpierw u-

daliśmy się pod kościół św. Jakóba, gdzie oczekiwaliśmy na nas ks. Kan. A. Wyrzykowski. Podczas marszu zaczęto śpiewać, ale nie wiem czemu to przypisać, że, gdy w pierwszych szeregach śpiewali „Warszawiankę“, to w ostatnich wychodziła „Krakowianka“ (tutaj śpiewali najlepiej).

Ale za to gdy zdarzyło się jakieś wykroczenie lub nieposłuszeństwo, to pan profesor okrzykiem „raport!“ wzniecał jeszcze większą burzę i hałas. Po przybyciu na miejsce zwróciły naszą uwagę ruiny murów od strony południowej kościoła św. Jakóba, a gdy ks. Kanonik powiedział, jak niefortunnie postąpiła rada miejska, używając cegły z tych murów na budowę szopy strażackiej, na obliczu każdego można było zauważyć zgrozę i oburzenie. Całe towarzystwo (jeżeli da się tak nazwać) miało się udać w kierunku wąwozu św. Jadwigi, ale nawprost drzwi od sieni stróża kościelnego, wszyscy pod pretekstem napicia się wody „związali“ do owej sieni, a na drodze ze słuchaczy zostałem tylko ja, podziwiając zapal krajoznawców. Dzięki jednak energii zastępowego-komendanta udało się zwołać większość i „towarzystwo“ ruszyło w pochód. Teraz dopiero zaczęła się wycieczka „na temat“, skąd udało mi się zanotować, co następuje:

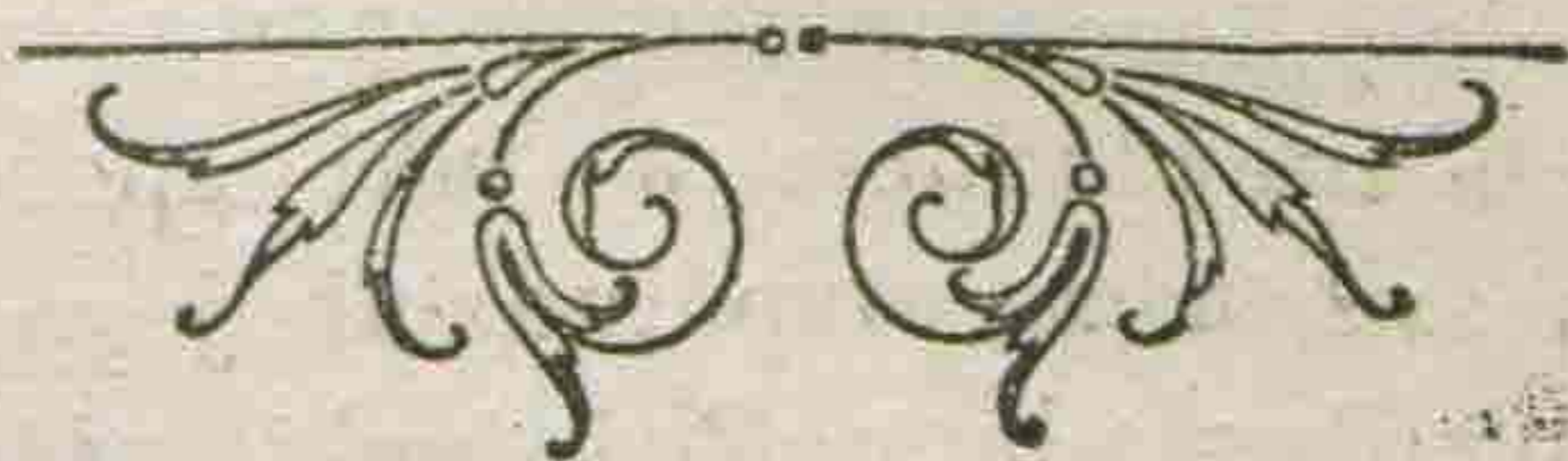
Sokolnicki, jak wiadomo, stał w Rachowie ze swoimi siłami, które stanowiły: 6 i 12-ty pułk piechoty, 2, 4, 5 i 6-ty pułki jazdy i działa polowe. Na podstawie obliczeń z pamiętników Weyssenhofa „armia“ polska mogła liczyć od 3500-do 4000 ludzi, licząc w tem wspomniane 2 i 5-tej pułki jazdy, zdobyte niewiadomo w jaki sposób od generała Roźnieckiego, a zwłaszcza współudział jego samego w zdobyciu miasta. Według planu Roźniecki miał uderzyć na szaniec przedmostowy, z 10-go na 18-ty maja. Sokolnicki z re-

szta brygady i dwoma armatami miał zaatakować Sandomierz.

Rozkazał najprzód pułkownikowi Sierawskiemu z drugim batalionem 6-go pułku przeprowić się pod Szczytnikami na lewy brzeg Wisły i ukryć się w wiklinach. Sam zaś Sokolnicki z resztą wojska przeprowił się przez Wisłę na promach i łodziach pod Zawichostem i 17-go maja połączył się z czekającym nań pod Szczytnikami—Sierawskim. O zachodzie słońca cała brygada Sokolnickiego stanęła na górze pod Mokoszyńem. Egermann wskutek ciemności nie mógł ocenić dokładnie liczby wojska polskiego, Sokolnicki zaś rozstawiał swoją brygadę, aby robiła pozór jaknajwiększego oddziału i... posłał parlamentarza z propozycją poddania miasta. Ponieważ propozycja pozostała bez skutku, Sokolnicki rozkazał dać kilka strzałów w kierunku bramy Zawichostskiej. Przerażone Benedyktynki schroniły się na dolne „kurytarze“ (Tutaj posypał się grad dewcipów ze strony słuchających). Austryjacy odpowiedzieli również strzałami, a dla oświetlenia zapalili drewniany kościółek św. Wojciecha, napełniony sianem i słomą. W tym wojsku polskim nie było oficera, któryby znał drogę do Sandomierza. Sokolnicki rozkazał, aby kompania 12 pułku, którą dowodził książę Marceci Lubomirski, zwiedziła drogę, prowadzącą przez wąwozy do miasta (gdzie obecnie szosa Zawichostska).

(D. c. n.)

Z.



W sprawie folkloru.

Wstrzymując się tym razem od drobiazgowych wyjaśnień znaczenia i zadań folkloru (gdyż to uczyniłem poniekąd w ostatnim Nr. „Spójni“ rocznika II) — zabieram głos, aby rzucić jeszcze słowo zachęty do tak poważnej, a wdzięcznej gałęzi nauk — przede wszystkim zaś, — aby się uzalić na brak poparcia i należytego zrozumienia tej kwestji nawet wśród kolegów, rzezкомо myślących i zajmujących się ludoznawstwem. Ze smutkiem, lecz bez obstępów, wyznaję, iż poruszana sprawa przebrzmiała jeżeli już nie bez echa, to w każdym razie bez żadnych konkretnych wyników. Prawda, że niektórzy z kolegów, przyparci osobiście do muru obiecywali poczynić pewne starania w tym kierunku, inni znów (niby zainteresowani) nie taili się z powątpiewaniem, czy może wogóle istnieć co mądrego w grubych, często naiwnych, a nawet trywjalnych zabytkach gminy? Znaleźli się i tacy, którzy całą ową „propagandę“ nazywali „łagodną warjacją“

Otóż co do formy gwarowej, w jaką cegiełki folkloru są ujęte — to tylko uprzedzenie, które każdy zwalczyć może i powinien. Co do mądrości, która (jakby może chciał niejeden) podobno nie w każdej siedzi głowie — no, to darujcie! Nie filozofji idziemy uczyć się od ludu, chociaż dużo i z ich „chłopskiego“ rozumu skorzystać można: zbieramy materiał folklorystyczny, aby zeń stworzyć kiedyś całokształt wiedzy gminu, ostatecznym zaś celem folklorystów jest odtworzenie historii, sięgającej w najbardziej zamierzchną przeszłość danego narodu. A sądzę, że do tego posłużą nam nietylko dawne podania, klechdy, lub piosenki, — i współczesne unoszą

nas w minione wieki, o ile tylko powstały w konserwatywnej duszy i fantazji ludu. Wypada zaznaczyć, że jak wszelkie utwory literackie, tak ludowe w szczególności zawsze noszą wybitny charakter lokalny i dlatego tym większą posiadają wartość....

Miałem lat 8, gdy osłuchalem się od powracającego z wygnania powstańca podań o walkach, najazdach i życiu dawnych plemion Syberji. już wtedy, jakkolwiek zgoła nie wiedziałem, czem była dla Polaków ta sroga kraina, na wspomnienie wyrazu „Syberja“ słyszałem głuchy jęk morderczego żelaza i brzęk łańcuchów. Według tych podań całkiem inne mają tam pojęcia o stworzeniu świata, ludzi i zwierząt, a wszystko to inne niż u nas ma przeznaczenie. Podania i pieśni ludu polskiego nie posiadają ani odrobiny tej zgrozy: bywają one niekiedy bardzo ponure, naogół jednak treść ich jest pogodna i nawet zabawna... Zaręczam, że kto się wezuje w świat przesądów i legend ludu, nie będzie żałował tego.

Illeż to można osłuchac się podań o stworzeniu djabłów, mężczyzny, kobiety, o wędrówce dusz, (metempsychoza) i duchów, o strachach, czarach i t. d.... Mówi się, że lud posiada wiarę — prawda! Rzecz jednak znamienita: wśród najbardziej wierzących, najpobożniejszych, — przechowuje się najwięcej, akatolickich podań praktyk i wierzeń...

Trzeba być specjalistą, aby wykazać ile całokształt wiedzy ludu zawiera w sobie niedocenianej przez inteligencję, zdrowej, rozsądnej nuty i praktyczności obok fantastyczno-poetyckich wierzeń i wspomnień! Ale materiał folklorystyczny zawarty w podaniach i t. p. — jest do zdobycia trud-

niejszy, acz nader ważny: tylko od ludzi starych tak wiekiem jak przekonaniem możnaby go zdobywać. Ci jednak ludzie zwykle niechętnie i z niedowierzaniem odnoszą się do folklorystów, wyciągających od nich wiadomości. Daleko łatwiej idzie wypisywanie przy rozmaitych okolicznościach piosenek ludowych: są one nie odłączne od każdej zabawy. A ile w tych pieśniach muzykalności! Prawda, że dominującym instrumentem u ludu, szczególnie w wioskach bardzo zapadłych, jest bęben, którego odwieczny wpływ widzimy we wszystkich piosenkach tanecznych: w każdym żywszym przyspiewie, wyraźnie daje się wyczuć pełen życia takt, najwidoczniej występujący w bębnieniu. Ten jednak bęben i skrzypce, na które inteligent zwykle obojętnie, albo z politowaniem spogląda, w rękach domorosłych artystów wydaje akordy i tony w kombinacjach, które często i wykształconym muzykom służyły za osnowę i źródło natchnienia.

Adam Mickiewicz w jednym ze swych wykładów paryskich wyraźnie to podkreśla, a mówiąc o muzykalności słowian którym tyloletnia kultura nie wywiała z duszy błogich wspomnień o gęśli, nadmienia o uzdolnionych muzykach, którzy nie wahali się podsłuchiwać pod drzwiami karczmy wiejskiego grajka. Nie zbywa też ludowi polskiemu na pieśniach tak pełnych rzewności, melancholji, jakiegoś tragicznego bezbrzeżnego smutku, z którym jednak rozstać się trudno.

Niekiedy nuta takiej piosenki wedrze się do najtajniejszych zakątków duszy i będzie ją targać, i owładać siłą, jak prąd elektryczny owłada ciałem, a jednak w takich chwilach za żadne skarby nie zamieniłby jej słuchacz na śpiewkę wesolą! A toż wielki nasz Kolberg, słynny muzyk i etnograf — dla muzyki przedewszystkiem poświęcił się ludoznawstwu.

Ale przeważnie pieśni ludowe składają się z dwuwier-

szy. „Najczęściej — mówi Brodziński — śpiewak dotyka jakiegoś przedmiotu natury w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia; często obydwie wiersze nie mają ze sobą nic wspólnego w myśli, ale obraz natury w pierwszym wierszu, głos uczucia w drugim — razem są tylko ze sobą połączone — zdają się one wydzwaniać scenę śpiewaka w polu, któremu echo towarzyszy“...

Pieśni ludu są obrazem nierozdzielny natury i człowieka. Oprócz uczuć miłości i wesołości zawarte są w nich nauki moralne, podania historyczne i satyry. Piosenki takie są przez K. Brodzińskiego przyrównane do kwiatów polnych. Oto przykłady:

Oj, szumi gaj, szumi gaj, szumi gałązeczka,
A u ludzi, u ludzi, moja kochaneczka!

Oj, ryczy wół, ryczy wół, że się nie wylenił,
Oj płacze par obeczek, że się nie ożenił.

Oj, Klimontowskie żydki nie byle, nie byle,
Oj, nie umią zawiązać ogona kobyle...

Pieśni ludowe pierwszy raz są wyśpiewane bez przygotowania, — można więc nazwać je dziećmi natchnienia, wesołości, lub smutku. Że i teraz istnieją wśród ludzi tacy, którzy z niesłychaną łatwością komponują podobne dwa wiersze, o rozmaitej treści — łatwo się przekonać o tem, w dobrze podochoconych towarzystwach.

Miałem i ja możność słyszeć na jednym weselu w Bogorji improwizację takiego natchnionego wódką poety. Tańczył on w pierwszej parze, a za każdym okrażeniem izby przystawał przed muzykantami i tubalnym głosem odśpiewywał

skomponowane w czasie tańca dwuwiersze, w których docinał gospodarzowi (mało dał wódki!) gościom, skrzypkowi... Wtem niespodzianie wystąpił drugi podobny mu rębacz i zawiązał się formalny dialog. Teraz przed muzykaniem odśpiewywano po cztery wiersze a niekiedy po pięć i sześć. Walcząc o lepszą prześcigali się oni w dowcipach, lub bszatali się wzajemnie, niezbyt przestrzegając zasad poetyki i rymując wyrazy, jakie padły.

Tańczące pary i towarzystwo, siedzące dokoła ścian na ławkach wybuchało po każdym niemal przyśpiewie gremjalnym śmiechem, sypiąc uwagi, docinki lub „odcinki“. Wtem powstał pod jedną ze ścian zamęt: jakiś obywatel o nietrzeźwym, a tragicznym wyglądzie szukał tam zgubionego kalosza, (podobno był jeszcze nowy) Pierwszy ze śpiewaków dopadłszy muzykanta śpiewa:

Hej mości panowie, zginął nam tu kalos,

Przepraszam was wszystkich — może który „znaloz?“...

Jak się dowiedziałem ci dwaj „poeci“ rej wodzą na wszystkich zabawach w tej okolicy. Doprawdy jednak — trzeba było słyszeć ile życia, humoru, spostrzegawczości i dowcipu zawierały ich piosenki!

Prawdopodobnie większa część pieśni ludowych w podobnych chwilach i w podobny powstała sposób. Jakże wiele musiało ich przepaść i zaginać na zawsze! Pewna jednak część pozostaje w pamięci, przechodzi z ust do ust i obiega cały kraj. Przez wieki pieśni ludowych powstało takie mnóstwo, iż Oskar Kolberg, jeden z największych ludoznawców wogóle, zebrał ich w ciągu 50-ciu lat pracy dziesiątki tomów, o najróżnorodniejszej treści. Nie zebrał jednak wszystkiego. Mnóstwo krąży wśród ludu kołysanek, pieśni pogrzebowych, wojskowych, pasterskich, które nie są zapisane nigdzie. To

też piosenki z tych działów powinny być skrzętnie zapisywane (z oznaczeniem miejsca i wszelkiej okoliczności, daty i t. p.) przez wszystkich, którzy się ludoznawstwem i wogóle ludem zajmują.

Pomimo ciężkich chwil, jakie przeżywamy, nie wolno nam zaniechywać tej gałęzi wiedzy, gdyż i na tym polu zostaliśmy w tyle za Anglikami i Niemcami. Ci ostatni doskonale ocenili i wyzyskali te skarby ludowe i, jeśli my będziemy folklor dłużej zaniechywać, to Niemcy gotowi dokończyć pracy rozpoczętej przez Kolberga i innych, nakładając na nas ciemną plamę, która się nigdy zmyć nie da. Zabierzmy się więc do pracy, zapisujmy skrzętnie wszelkie podania, baśnie, przysłowia, piosenki, zagadki, gusła, obrzędy, a zbiory nasze ułatwią pracę zawodowemu folklorystyce!

Wszelkie zbiory proszę składać na ręce prezesa Kołka literackiego,

M. D.



Sprawozdane z działalności gminy imienia T. Kościuszki za drugie półrocze 1917/18 roku.

W drugim półroczu zarząd odbył 8 posiedzeń i 3 sejmiki; ustanowiono komisję nadzorczą, wybrano 5 obywateli do ułożenia kodeksu karnego, ustanowiono komisję czu-

wającą nad dobrym prowadzeniem się obywateli, zorganizowano samopomoc koleżeńską w lekcjach, wyznaczono terminy sejmików, załatwiono sprawę wybitej szyby ustanowiono regulamin dla dyżurnych, wyznaczono obywatela do pobierania opłat od spóźniających się. Na sejmikach były odczytywane referaty. Do skautingu należy obywateli 16, do komisji klubowej 2, do Wyc. zabaw. 2, do Pomocy Bratniej 9, do sklepu 2 i do Kółka Literackiego 2. Sąd odbył w ciągu tego półrocza 7 posiedzeń, na których miało miejsce 20 spraw. Dotyczyły one złego zachowywania się po drugim dzwonku i na lekcji, niewłaściwego odzywania się na lekcji, nieoddania książek do biblioteki i tym podobnych. Kary były stosowane zgodnie z kodeksem karnym.

S t a n k a s y

Dnia	P R Z Y C H Ó D	Kor.	hal.	Rub.	kop.
	Saldo na 1/I 1919 rok. .	6	68	—	20
14/I	Podatek gminny . . .	—	—	1	—
	Za spóźnienia	2	70	—	10
	Za papier na podania .	—	20	—	—
21/II	Na skarb obrony krajowej	8	—	6	—
	Razem .	17	58	7	30

R O Z C H Ó D		Kor.	hal.	Rub.	kop.
Papier		2	90		
Pluskiewki		—	20		
Razem .		3	10		
Saldo na 1/IX 1918 r. .		14	48	7	30

ZARZĄD.



Pod bronią.

Dyzio Gadulski, czynny członek trzech komisji był w swoim czasie zmobilizowany, O tym pełnym przygód życiu jego, chciałem bezpośrednio zaczerpnąć pewnych wiadomości; jednakże Dyzio, który zwykle z całą dyskrecją wygada się ze wszystkiego, zaciął się i nie chciał się rozkrochmalić. Ma jednakże Dyzio pewną słabość: oto pisze on w wielkim sekrecie pamiętnik zaczynający się od słów:

„We wsi Barania Głowa w roku pańskim 1919** przyszedł na świat Dionizy, Kleofas dwóch imion Gadulski.... Pamiętnik ten zwykle starannie przechowywany wpadł mi

do ręki w ten sposób, że znalazłem go w kufrze Dyzia, gdzie prawdopodobnie był przechowywany. Oto kilka kartek z ostatnich dni 14 listopada.

„Dzisiaj pierwszy raz chwyciłem za broń. O godzinie 12 w południe zebraliśmy się w koszarach i stąd wyruszyliśmy do gmachu byłego gimnazjum na obiad. Tu nastąpiła pierwsza trudność w postaci strasznie brudnych menażek, które trzeba było myć. Stracono nad tym zajęciem bezskutecznie pół godziny; stanawszy w ogonku, otrzymałem obiad, który zjadłem z brudnej menażki bez łyżki. Uporawszy się z nim i wymywszy menażki, przemaszerowaliśmy tryumfalnie przez ulicę ogrodu w towarzystwie owych ociekających wodą menażek. Przybyliśmy nareszcie do zbrojowni, gdzie zostaliśmy od stóp do głów uzbrojeni (chyba dlatego od stóp do głów, że karabiny były bardzo długie.

Uchwyciwszy pilnie ciężki karabin uczułem ogromną dumę, rozsadzającą mi piersi. O ileż czułem się wyższym od tych wszystkich marnych cywilów!! W dalszym ciągu opisuje Dyzio szczegółowo pełną chwały wartość na zamku. Pojawić się nikt nie mógł, aky go Dyzio z całą powagą nie zatrzymał.

Nie tu nie znaczył nawet komendant warty, którego przecież dobrze znał; chodziły po głowie bohaterskiego Dyzia obrazy wszelkiego rodzaju napadów, jakie on jeden odpierał — z całą brawurą. Pomimo jednak całej gotowości bojowej do żadnych starć nie przyszło; biedny Gadulski nie mógł wykazać całej swojej odwagi. Doczytałem się, że zaraz tejże nocy, zafasował „papierosy“ z krajowych polskich buków liście, które go w zachwyty wprawiały; pomimo, że jako skaut nigdy nie palił teraz jednakże, ażeby już w niczem nie uchybić honorowi żołnierskiemu zaciągał się poważnie papierosami, spluwając ukradkiem. W ten sposób Dyzio czynny czło-

nek trzech komisji znajdował się na wszystkich wartach z wyjątkiem „prochowni“, gdzie całe jego pogotowie wojenne było zdwojone. I gdyby tak Dyzio dłużej był żołnierzem, szosa nawprost „prochowni“ mchemby porosła, tak gorliwie spełniał on swoje obowiązki.

Wkrótce jednakże z owego pamiętnika daje się wy-czuć pewnem spadek temperatury zapалу Dyzia. Kiedy i podczas następnych wart żadnego śmiałego ataku nie od-parł (bo go nie było) i Dyzio musiał się zadawalniać zwy-czajnym zatrzymywaniem Bogu ducha winnych przecho-dnóiw, którzy byli tem jednakże wysoce zgorszeni bohater nasz zaczął się na warcie popolicie nudzić taksamo jak nu-dziłby się na wieczornicy skautowej lub na „uroczystej“ akademji:

Wobec tego nasz bohater za pomocą genialnej dedukcji doszedł do wniosku, że jednakże dobrzeby było w jakiś spo-sób przeprowadzić demobilizację osobistą. Po długich na-mysłach Dyzio doszedł w stosownym napięciu marszu do rodzinnych pól i łąk.

W tym miejscu systematyczny Dyzio osłania się tajem-nicą i nic nie wspomina o swoim pobycie w wyżej wspom-nianym Boruchowie Małym. Po kilku dniach milczenia znów mamy wzmiankę o powołaniu P. O. W i drugiej mo-bilizacji Dyzia, pomimo, iż dawno już się z organizacji wypisał. Kiedy jednakże pomimo wszystko w koszarach sta-wić się musiał, różne wiadomości bardzo groźne tak podzia-łały na niego, że pogardzając bramą, wykonał śmiały i sku-teczny atak na bezbronny mur i przekonawszy się, że ma wspa-niały charakter w nogach, oddał się im szczęśliwie w opie-kę. Dyzio poprostu uciekł.

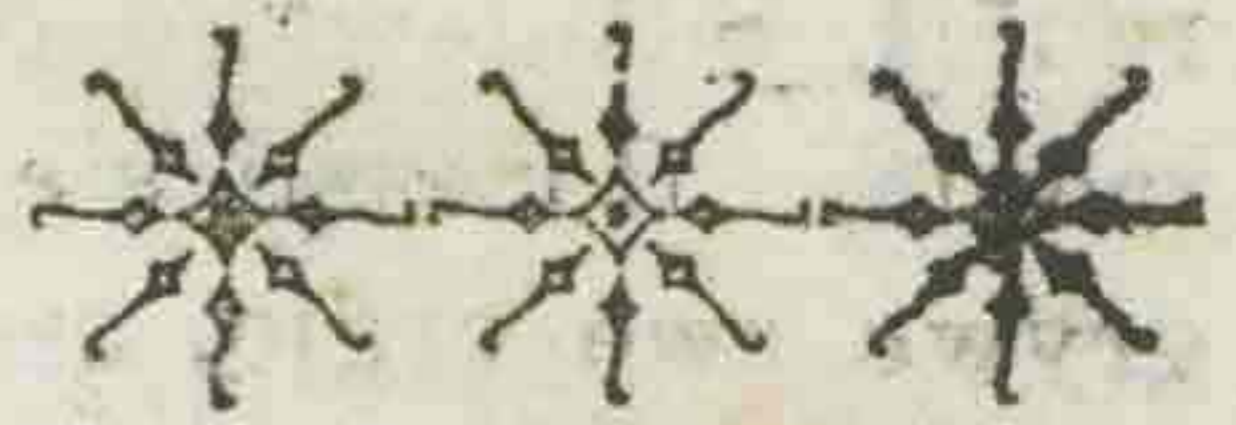
Alpha.

40735

Z BIBLIOTEKI
SEMINARIUM
SANDOMIERSKI
ROK III Sandomierz, 8 marca 1919.

Nr .4-

Spójnia



MIESIĘCZNIK

40735

MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Cena pojedynczego numeru 1 kor. 60 hal.,
w prenumeracie 1 kor. 50 hal.

BOHATEROWI.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekazcie
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode.

J. Słowacki.

Huk armat słyszany zdala marsza pogrzebowego mu grał.
Za trumną kilku towarzyszy broni w milezeniu postępowało
Niemasz przyjaciół, rodziny, kolegów szkolnych, nikt nie za-
nosi się od płaczu, jedynie smutny śpiew, towarzyszący —
jak zwykle ceremoniom pogrzebowym, słyszeć się daje...

Nad grobem, gdy spuścić miano zwłoki w dół nie ozwał
się nikt, coby wychwalał jego cnotę, czyny, nie było nikogo,
coby na płycie marmuru wyrył złotymi głoskami: „Tu leży
jeden z tych, co zginął za Polskę“!

W milczeniu każdy z obecnych garść ziemi na trumnę rzucił, odśpiewano ostatnie „Requiescat“ i zakończono ceremonie. Rozeszli się obecni, a nad grobem wichher tylko wygrywa swe orgje, szumią brzozy płaczące i zdają się mówić innym tam drzewom: „Śpiewajmy na cześć tych, co „dla ojczyzny sterali swoje lata młode“ i życie i módlmy się za nich do Pana!“

A wierzby:

— Roznieśmy ich sławę po wszej ziemi, niech niezapomniani będą, a imie ich, pamięć niech błogosławią rodacy, niech czezą jako tych, co zmyli hańbę niewoli krwią własną.

— Bądź mi, Panie, miłościw, przebacz im ich nieprawości, a Ojczyźnie, dla której żyli i zmarli, błogosław!

I kołysał się cmentarz drzew, śpiewał i modlił. A nam, „cośmy go znali, w podaniach przekażcie“, że żył dla idei, że raz poznawszy obowiązki obywatela — patryjoty, zawsze je miał przed oczami, zgodnie z nimi działał aż legł dla nich, bo je umiłował nad życie. Niech więc pamięć o nim nie zaginie wśród nas, a dzień 10 ty lutego, w którym skonał, niech odświeża wspomnienie o nim.

Niech czyny jego będą mu pomnikiem w sercach tych, co go znali, a śmierć na polu chwały niech go stawi między bohaterami Narodu!

Od nas cześć mu i chwała!



Pamięci Franciszka Wiącka.

Historja młodzieży polskiej w walce o niepodległość jest pełną chwały i poświęcenia. Młodzież polska zawsze składa-

ła krwawą hekatombę na ołtarzu Ojczyzny. I ostatnie walki z hydrą wrogów naszych, którymi zakrwawiły się wszystkie rubieże polskie, są jednym ciągłym nadcinaniem najmłodszych łodyg naszego społeczeństwa. Najdzielniejsze jednostki, częstokroć wspaniałe, pełne zapału, charakteru marnują się, by oddać daninę krwi. Świeżo właśnie oplakujemy śmierć jednego z najlepszych naszych kolegów,

ś. p. Franciszka Wiącka

Urodzony w Trzciance w 1898 r. uczęszczał do gimnazjum Sandomierskiego od I klasy. Odznaczając się energią i szlachetną ambicją, nie bacząc na niejednokrotne nieporozumienia, które jednak po wyjaśnieniach znikwały, szedł samodzielnie po drodze, wytkniętej przez siebie, spełniając wzięte na siebie obowiązki starannie i owocnie.

Pełen energii, zapału i wiary w słuszność sprawy, niespełna przez 3 tygodnie walcząc, jako szeregowiec 24 p. p. w ataku został ciężko raniony w głowę, przywieziony do Przemyśla, na drugi dzień zmarł, wzbudzając powszechny żal tych, którzy go znali.

Śpij spokojnie kolego, wiedząc iż swój obowiązek względem Matki—Ojczyzny spełniłeś wiernie i bohatercko, a zarazem ufny, że krew twoja nie została na próżno przelana, a dzięki tylko bohaterskim wysiłkom żołnierzy naszych, odrodzona Ojczyzna na całej swej przestrzeni będzie mogła oddać się pokojowej pracy nad podniesieniem dobrobytu, kultury materialnej i kultury ducha.

Dnia 14 lutego, za spokój duszy ś. p. Franciszka zostało odprawione nabożeństwo przy udziale: in corpore kolegów klasy VII; szkół męskiej i żeńskiej, personelu nauczycielskiego tychże szkół, wszystkich drużyn harcerskich, których poległy był członkiem, oraz licznej publiczności.

Ku uoczeniu pamięci zmarłego i bohaterskiej jego śmierci, klasa VII postanowiła poświęcić mu chwalebna kartę w swojej Księdze Złotej, a Drużyny harcerskie ogłosiły 3 miesięczną żałobę.

St. Or-cz.



OBRONA SANDOMIERZA w r. 1809.

(ciąg dalszy)

Przybywszy pod sam okop, osłaniający bramę, Lubemirski wskoczył nań i w tejże chwili, ugodzony kulą w piersi, padł na miejscu. Jego to pamięci poświęcony jest krzyż w murze seminaryjnym od strony bramy Opatowskiej, w tem bowiem miejscu książę zginął. Żołnierze, zabrali ciało wodza i wrócili pod Mokoszyn. Sokolnicki nie zraził się tym niepowodzeniem i wysłał Sierawskiego na prawe skrzydło miasta ku Wiśle (Rybitwy) Poszedł on pod same okopy i przy świetle raz, rzucanych przez Austryaków, rozpoznał, gdzie był najniższy mur; bał się jednak atakować wysłał tylko do Sokolnickiego o pomoc. Nagle około godziny 12 w nocy rozległ się huk armat na prawym brzegu Wisły. To oddział Roźnieckiego uderzył na szaniec przed mostem, stało się to w sposób następujący: Roźniecki w nocy z dnia 16 na 17 maja przeprowił się przez San i obwarował się pod Trześnią. Na zwiady został wysłany kapitan Strzelecki. Ten przebrawszy się za chłopca, z motyką w ręku podszedł pod same okopy, zbadał dokładnie stan fortyfikacji, oraz wszyst-

kie drogi i ścieżki. W nocy udało się Polakom podkraść na strzał karabinowy pod fortyfikacje, lecz tu zostali odkryci i Austryjacy przywitani ich gęstym ogniem karabinowym i armatnim. Polacy jednak rzucili się tak gwałtownie, że za jednym zamachem zniósłi lunety¹⁾. Tutaj uszykowawszy się, rzucili się na szaniec, który również z łatwością zdobyli. Atak ten odbył się tak szybko, że z półtora tysiąca Austryjaków pięciuset tylko zdołało ujsć przez most do Sandomierza, a reszta została na polu walki w postaci zabitych, rannych i jeńców. Eggerman, zaniepokojony tym powodzeniem, wysłał parlamentarza z propozycją kapitulacji; Sokolnicki, który przez pół godziny w niepewności oczekiwał rezultatu, pragnął również zakończyć tę długą a niebezpieczną wyprawę, stawiał się jednak jak mógł i warunki podawał dosyć ostre, mianowicie, że Polacy, znajdujący się w Austryjackim wojsku, będą mogli, o ile zechcą, przejść do wojska polskiego. Austryjacy w liczbie niespełna 2 tysięcy, z bronią ręczną, działami mniejszego kalibru i rozwiniętymi chorągwiami, wyruszyli dnia 18 maja do Staszowa i w stronę Nidy. Około 1000 Polaków, działa ciężkiego kalibru i wszystka amunicja dostała się, jako zdobycz, w ręce Sokolnickiemu.

(c. d. n.)

Z.



1) Lunety — przednie części fortyfikacji.

Śpij kolego!

Ty, coś mawiał razy tyle,
Iż „ars longa, vita brevis“
Skoroś w zimnej legł mogile,
Niech — sit Tibi terra levis.

Wcześnie zszedłeś do mogiły
Śmiercią męża, bohatera,
Jednak, Franku miły!
Chociaż zszedłeś do mogiły
Nie osłabi wspomnień siły
Towarzyszów przyjaźń szczerą,
O Tym, co zszedł do mogiły
Śmiercią męża, bohatera!.

Choć Twe ciało śpi w mogile,
Niechaj duch Twój się nie żali
Nieprzebrzmiałych wspomnień tyle,
Pamięć na te błogie chwile
Nie znikną — choć śpisz w mogile —
W czarnej zapomnienia fali!
Śpij w zamarzej swej mogile, —
Na wspomnienia błogiej fali.

Ty jaśniejesz dziś kolego,
Zdala trosk, wśród niebian koła,
Aniolki Twej duszy strzegą
W świecie szczęścia, zdala złego!..
Pomnych poświęcenia Twego
Głos przyjaciół do Cię woła:
Spij szczęśliwy, śpij kolego,
Gdy Twój duch wśród niebian koła!

Ciężko ranny młodzian kona,
Śnieżne zasy — jego kwiaty,
Śmierć go tuli w swe ramiona,
Coraz gęstsza jej zasłona...
Legł wśród obcych twarzy grona,
Zdała swoich, — ojców chaty...
Bez ratunku młodzian kona,
— Śnieżne zasy — jego kwiaty:

M. D.



S. p. Albin Domański.

Czwarty ledwie rok upływa od czasu, kiedy zgromadzi-
liśmy się w murach naszej szkoły, aby wspólnie dążyć do ce-
lu, do życia i przez ten krótki czas jednak obecna nasza kla-
sa VI drugiego już traci kolebę. Jest nim Albin Domański,
zmarły 18 stycznia bieżącego roku w Łowiczu, w rodzinie;
został tam wysłany jeszcze w połowie tego kwartału przez
szkolnego lekarza, albowiem organizm jego był już zrujnowa-
ny przez nieuleczalną chorobę, suchoty. Młode społeczeństwo
jak i rodzina stracili jednostkę z zaletami, których właśnie brak.
Posiadał bowiem zmarły wielką wytrwałość w dążeniu do
celu i spełnianiu obowiązków. Legł w młodzieńczym wie-
ku, zdeptany przez twarde los, wśród mozolnego dążenia do
lepszycy chwil, do promieni jaśniejących, któreby mu roz-
świeciły ciężką, szarą walkę o byt, o przyszłość. Zszedł z te-
go świata dopiero w 18-tym roku życia, wśród męki i bólu,
wśród trzymiesięcznego konania.



„Wiadomości bieżące“

Ponieważ Szanowni czytelnicy poznali już całe bohaterstwo Dyzia Gadulskiego z Baraniej Głowy, którego pamiętnik udało mi się odczytać, więc też ze względu na ważność jego osoby zamieszczam poniżej następujący interwiew.

Pewnego razu Dyzio, który już od dłuższego czasu zaszczyca mnie swoją przyjaźnią, zaproponował mi spacer, a że Dyzio jest osobistością dosyć oryginalną, więc wcale się temu nie dziwiłem, pomimo, że zawichostska szosa z błotem wcale mnie do spaceru nie uspasabiała. Dyzio, który zwykle podczas spaceru niewiele mi pozwala mówić, zaczął i dzisiaj swoją pogawędkę de omnibus rebus. Przedewszystkiem więc zaczął o wyborach do sejmu, które w jego klasie znalazły silny odzew, ponieważ niektórzy koledzy mieli prawo głosowania. Byli też oni według słów Dyzia przedmiotem nadzwyczajnie terrorystycznej agitacji ze strony „narodowców“ i „ludowców“, którzy w tym celu postarali się nawet o pewien system postępowania. Zwykle działo się to tak: rozwrzeszczana grupa takich agitatorów (tak zwana „sitwa“) zbliżała się półksiężycem do nieszczęśliwego wyborcy, a otoczywszy go, załatwiała najpierw sprawę dyplomatyczną i formalną w postaci pytań, na którą listę dany wyborca będzie głosował. Tu jednakże kryło się całe niebezpieczeństwo, bo jakaby nie była jego odpowiedź, zawsze znaleźli się tacy, którym się ona nie podobała; wywierali oni też przy solidarnej pomocy reszty „sitwy“ na nieszczęśliwym wyborcy swoją agitatorską złość. Zakończywszy w ten sposób z wyborcami, uczono zwykle takiego obywatela grzeczności, za pomocą ulepszonej metody. Wyborca, jak wiadomo, znajdował się

już w środku, i miał za zadanie do wszystkich być odwróconym przodem; jest to stanowisko nadzwyczajnie trudne, tak długo też wyborca nie był grzeczny, jak długo tego chciała solidarna „sitwa“. Załatwiwszy się w ten sposób z jednym wyborcą, zajmowano się drugim; gdy brakło wyborców brano kogoś z „sitwy“ pomimo iż dany obywatel wcale nie miał nieszczęścia być wyborcą. Tu jednakże zaszedł pewien wypadek, który znów nowe światło rzucił na osobistość Dyzia. Oto podczas naszej podróży szosą po błocie szliśmy miarowym krokiem, a to dlatego, że Dyzio jest gorliwym skautem (mobilizacja!!!) tymczasem, zbliżywszy się do mostu, Dyzio zaczął gwałtownie zamieniać nogę, podskakiwać, a ja, nie znając przyczyny tych dziwnych ruchów, chcąc dotrzymać kroku, mimowoli wykonywałem te same ruchy.

W ten dziwny sposób przemaszerowaliśmy przez most, przy czym Gadulski nieufnie przyglądał się potężnym zresztą belkom. Dopiero gdyśmy stanęli na pewniejszym gruncie, Dyzio odsapnął i objaśnił mi, że wykonywał te wszystkie ruchy w tym celu, aby nie nastąpiło zjawisko rezonacji i aby solidny zresztą most nie rozwalił się. Uchroniwszy się w ten sposób od tak wielkiej katastrofy, przemierzywszy jeszcze dużo błota po tamtej stronie mostu i przeszedłszy go z powrotem z podobnymi ostrożnościami (ja galopowałem w miejscu, podczas gdy Dyzio, podwinąwszy kubraka, biegł drobnym trucheikiem Rossyanta). Dyzio przedstawił mi dalej dosyć dziwne przypadłości swojej klasy. Oto pod względem politycznym klasa dzieli się na dwie partje, bardzo licznych, tak zwanych głupich i mniejszość stanowiącą mądrych. Ci ostatni nazywają się jeszcze komunistami, ludowcami i t. d. (Pączek, Kukielka, Ciastek). Opowiedziawszy mi to wszystko przesadami poetyckimi okraszonym stylem, Dyzio

zaczął się na wszystkie strony rozglądać (wyłaziliśmy właśnie z wielkim trudem pod górę) a upewniwszy się ostatecznie, że absolutnie nikt więcej w takich warunkach nie lubi spaceru, opowiedział mi bardzo ciekawe zdarzenie z życia swojego podczas świąt. W okolicy ojczystej Dyzia, Baraniej Głowy, mieszkało kilku jego kolegów, którym pewnego razu przyszła wspaniała myśl, żeby urządzić małą zabawę, na którą mieli zaprosić kilka pań z okolicy, Ponieważ jednakże zabawa o pustym żołądku nikomu się nie uśmiechała, więc też postanowiono urządzić skromną kolacyjkę, na co też złożyli wszyscy po pewnej ilości koron. Dyzio oprócz tego ofiarował ogromną bułkę chleba. W oznaczonym dniu wieczorem siedm par rodziców zostało niewinnie okłamanych przez synów, że udają się każdy do swego kolegi w celu przepędzenia przyjemnie nocy. Wyruszył więc Dyzio ze swoją bułką chleba, z przeschmukowaniem której miał wiele kłopotów; wyruszył i elegancki Dziunio Szarmancki w żakiecie, który (Dziunio, nie żakiet) wszędzie czuł się w swoim żywiole, oprócz klasy; wyruszył nadzwyczajnej powagi Kleofas, Pankracy, dwóch imion Szklarski ze Swinorka Małego, mistrz smyka, Bidulski z Ryczywołu, który zapomniał wziąć skrzypiec, wielki filozof Niemanicki z Krowiej Głowy, starszy już jegomość „z wąsami“ Hołysz z Kozich Gór i ogromnej postawy, korona towarzystwa Bocio Gradulski z Baranowa.

Całe towarzystwo, zebrawszy się, objęzione wielkimi plecakami, przyczem Dyzio niósł największy z chlebem, udało się do wsi, o wspaniałym nazwisku Psiej Wólki, gdzie miało dokonać wielkich rzeczy. Po drodze filozof Niemanicki oświadczył bractwu kategorycznie, żeby się podczas kolacji zbyt nie uwijali, aby wystarczyło dla dam. Podczas zabawy towarzysze dokonali nadzwyczajnych czynów, przyczem

największą furorę zrobił Hołysz dzięki swoim niezwykle sentymentalnym listom podczas „sekretarza“ i wąsom. Wielkich czynów dokonał i Dziunio Szarmancki, „dzięki swojemu zakietowi, tak że nawet nazywano go już „ten w zakiecie“. Dyziowi szczęście nie dopisywało gdyż, pomijając już to, że się bardzo odźwigał chleba, podczas kolacyi wylał szklanke gogącej herbaty w rękaw Niemanickiemu, który pomimo, iż zawsze dowodzi, że jest filozofem, wcale tym razem filozoficznego spokoju nie zachował. Po kolacji dużo tańczono, przyczem znowu zabłysnął ogromny Bocio z Baranowa, gdyż tańczył tak zawzięcie i oryginalnie, że wkrótce usunął wszystkich od tańca, a dopiero potem rozwijał na szeroką skalę swoją działalność. Tańczono i z figurami, przyczem Bocia od tańców figurowych wykluczano, bo on nadawał się tylko do tańców solowych. Podczas tych tańców, zabłysnęli znów nadzwyczajną układnością i manierami: Szklarski ze Świnorka Małego i „ten w zakiecie“. Poszedł ze swoją damą w tany i Hołysz z Kozich Gór, ale po kilku obrótach, narzekając na podłogę i muzykę, przeprosił damę i dał spokój, przez co obraził śmiertelnie mistrza smyka Bidulskiego z Ryczywołu, który właśnie wykonywał z największem przejęciem na pożyczonych skrzypcach polkę „busia — siusia“. Wielkie laury również zdobył i Niemanicki jako uniwersalne medjum, podczas seansu, którego nie omieszkało urządzać. Po tak pięknej zabawie, na której całe towarzystwo mogło błysnąć i popróbować swoich sił, bractwo rozeszło się z ciężkim sercem, ale lekką kieszenią, przyczem Dyzio miał serce najcięższe, a kieszeń najlżejszą... Właśnie uporaliśmy się z błotem, wyszedłszy pod górę i czas było Dyzia pożegnać, co też uczyniłem. Dyzio zapiął swój kubrak z rozporkiem i oddalił się. Na zebraniach plenarnych Rady i udziałowców jest re-

prezentowana prasa; oto kilka notatek z zebrania tejże 17|E
r. b. Usadowiwszy się na zakurzonej ławce, zacząłem obser-
wować i notować. Przedewszystkiem okazało się, że z rzadką
solidarnością nie stawiły się I a i wstępna wraz ze swoimi
szanownymi patronami. Odczytanie protokołu nie doszło do
skutku z tej prostej przyczyny, że go nie było. Następnie
wszyscy starostowie mieli odczytywać sprawozdania ze swo-
ich czynności przyczem okazało się, że wszyscy dawni i no-
wi urzędnicy pod względem nienawiści do swoich obowią-
zków absolutnie są do siebie podobni. Podczas odczytywania
licznych sprawozdań, reszta zgromadzonych wyraźnie się nu-
dziła, przyczem uprzyjemniano sobie czas czytaniem książek,
w które dość obficie się zaopatrzono; to jednakże nie podo-
bało się innym znudzonym urzędnikom: wkrótce też zaczęły
rozlegać się głosy: „Tu książki czytają“!!! Głosy te wkrótce
zlały się powszechnie, a że wskutek wspaniałego prawa fizyki
głos się odbija i przez to wzmacnia, że krzyczano najrozma-
itszymi pod względem wysokości, napięcia i barwy głosami,
więc też utworzyły one tyle dudnień na sekundę, że absolut-
nie nie było słychać urzędnika Osiołkiewicza, który nieśmia-
łym głosem odczytywał sprawozdanie ze swych czynności.
Po przywołaniu do porządku obecnych postanowiono upo-
rządkować całą biurowość, Tymczasem Dyzio Gadulski, któ-
remu ostatnia uchwała jakoś nie przypadła do gustu, popro-
siwszy o głos, poinformował zgromadzonych, że on, Dyzio
pomimo sumiennych poszukiwań w żaden sposób nie może
znaleźć kodeksu praw, na co otrzymał odpowiedź w formie
pytania retorycznego, czy szukał już pod ławkami, za pie-
cem, za szafą i w innych tym podobnych mniej naogół zna-
nych miejscach? Po tym pytaniu nastąpiła również reto-
ryczna odpowiedź, w takich miejscach można poddbna

rzeczy znaleźć. Tym czasem któryś z urzędników, ostatecznie już znudzony tym kodeksem, krzyknął: „Barania Głowa!„ Bardziej już obrazić Dyzia nie można, niż przez zastosowanie do jego osoby sławetnego jego miejsca zamieszkania. W odpowiedzi też padło „Ryczywoł“ (miejsce zamieszkania innego obywatela), a potem nosowe: „Przywołuję Dyzia Gadulskiego do porządku!“ Po przeprowadzeniu jeszcze innych pięknych wniosków, przystąpiono do wyborów. Z rzadką też jednomyślnością wybrano szanownych obywateli z listy III, bezpartyjnej. Zebranie zakończyło się życzeniami. W cztery dni potem byłem znów obecny na zebraniu udziałowców. Przedewszystkiem zauważyłem Dyzia Gadulskiego, wyliczającego jakieś ruchomości, nieruchomości, dużo dłużników, mało pieniędzy i t. p. Zaraz zrozumiałem, że to jakieś sprawozdanie po mowach innych obywateli.

Załatniwszy się z tem sprawozdaniem i ze sprawą podziału jakichś zysków, obciążoną jakąś kasą pożyczkowo-oszczędnościową tak długo, że nawet sanitaryusze po owym krwawym boju na scenie prędeż trupów wyniosły. Przystąpiono następnie do głosowania za pomocą ulepszonej metody listy kandydatów i wybierano prawdopodobnie kogoś. Wybrawszy zarząd, zebrani z wielką wrzawą rozeszli się.

„Spójnia“ w swej wędrówce weszła obecnie w taką konstelację, że kiedyby nie wyszła, zawsze będzie aktualna, ponieważ termin jej ukazania się przypada 41 lutego, która to data, jak i 40 maja, jest dosyć nieokreślona.

Że Dyzio Gadulski ma wielki wpływ na osobistości, z którymi się styka, jest to rzecz zupełnie dowiedziona, doświadczyła tego chociażby redakcja „Spójni“. Żył on mia-

nowicie w okresie mobilizacji w przyjaźni z dwoma administratorami redakcji i tak wpłynął na nich, że obydwaj niezwłocznie zapisali się do wojska ku wielkiemu niezadowoleniu nieszczęśliwych urzędników aparatu redakcyjnego, którzy przeżywają obecnie jeden z największych i na nieszczęście licznych kryzysów: Dziwnym tylko wydaje się trochę ten sławny defenzywny marsz z przeszkodami z koszar św. Józefa i oparcie się strategiczne aż o Baranią Głowę*)

Dyzio Gadulski jest wielkim admiratorem sztuk pięknych pod wszystkimi ich postaciami; dzięki temu na wszystkich ważniejszych akademjach, wieczorkach bywał, że jednakże Dyzio jest osobistością ze wszech miar niepospolitą, więc też udzielił mi wiadomości tylko co do swojego pobytu na przedstawieniu „Wielki człowiek do małych interesów“ gdzie jako czynny członek pewnej bardzo pięknej dubeltowej nazwy komisji, z wielką powagą spełniał obowiązki w postaci gotowania wody, krajania chleba, wędliny i tym podobnych realności. Tu jednakże krąży, pewna bardzo charakterystyczna wieść i oto * powtarzają uparcie, że urodzony w Baraniej Głowie, Dyzio Gadulski podczas pierwszego przedstawienia zjadł przy pomocy innego obywatela Osiołkiewicza bułkę chleba. Zastrzegam się jednak, że Dyzio Gadulski wieści tej nie sprawdził, jak również i wielkiej powagi Osiołkiewicz żywo temu zaprzeczył. Jest to w każdym razie rzecz do sprawdzenia, czego nieomieszkać uczynić.

Alpha.



*) Pod bronią! Spójnia Nr. 2 z 41 (!) stycznia 1919 r.

Na zdobywców.

(z działu „*Les Epitres*“)

Co znaczą owe słonie, bagaże, broń owa,
Ta flotylla, co brzeg swój porzucić gotowa?
Rzekł do nieroztropnego Pyrra poufały,
Przezorny jego radca, godzien mędrca chwały,
— Tam zmierzam — rzekł mu książę — Kędy lud mnie wzywa.
— „Co poczniesz?“ „Rzym oblegnę!“ „Myśl Twoja szczęśliwa“,
Macedończyka godna, albo ciebie, panie,
Ale po wzięciu Romy cóż się z nami stanie?
— Wszak łatwo pojda dalsze Latynów podboje!
— Bez wątpienia! A później — dalsze plany Twoje?
— Toć Sycylja ku nam wyciąga ramiona,
A potem statki nasze do portów swych łona,
Przytulą bez trudności piękne Syrakuzy,
(Bo nie zechcą zapewne obrócić się w gruzy)...
— A tam czy wstrzymasz, panie, dalsze swoje kroki?
— Mając tyle zdobyczy, niech tylko obłoki
Pomyślny ześlą wietrzyk — któż nas wstrzymać zdoła
Od podboju Carthagi? czy te puste sioła?
— Rozumiem Cię, nam wszystko opanować trzeba:
Przebrnąć piaski libijskie; pod Arabji nieba,
Zgnółtisz Egipt po drodze, w Gangesu krainy
Pobiegniemy, a brzegów Tanaidy syny,
— Scytowie, strachem zdjęci drzeć przed nami muszą,
I będą nasze prawa wskaźnikiem i duszą
Wszystkiego, co w tych ziemiach znaki życia daje!
Co jednak poczniesz, królu, gdy wrócisz w swe kraje?
— Wszak zwycięscy szczęśliwi, miły Cineasu,
Mogą śmiać się wesoło i... używać czasu!
— Senjorze, toć od dzisiaj, nie używszy broni,
Dnie całe śmiać się możesz i... któż ci zabroni?



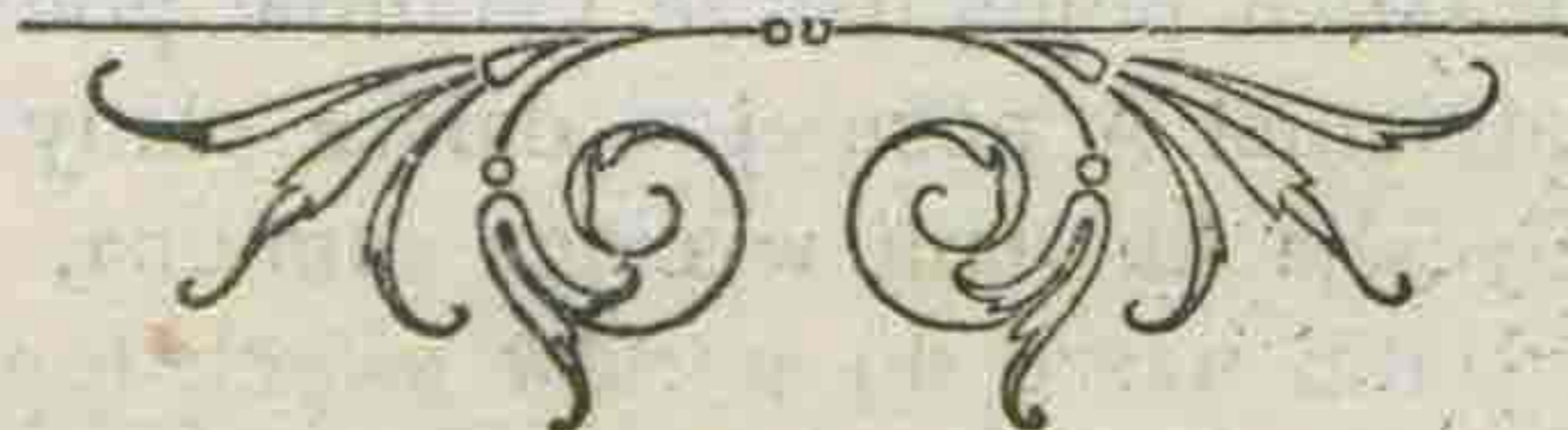
O człowieku

(z działu „Les saterès“)

Ze wszystkich stworzeń, jakie szybują w przestworzu
Albo chodzą po ziemi, lub pływają w morzu —
— Od Paryża do Peru, do Japonji wreszcie
— Człek jest tworem najgłupszym — memu

zdaniu wierzcief

przełożył M. D.

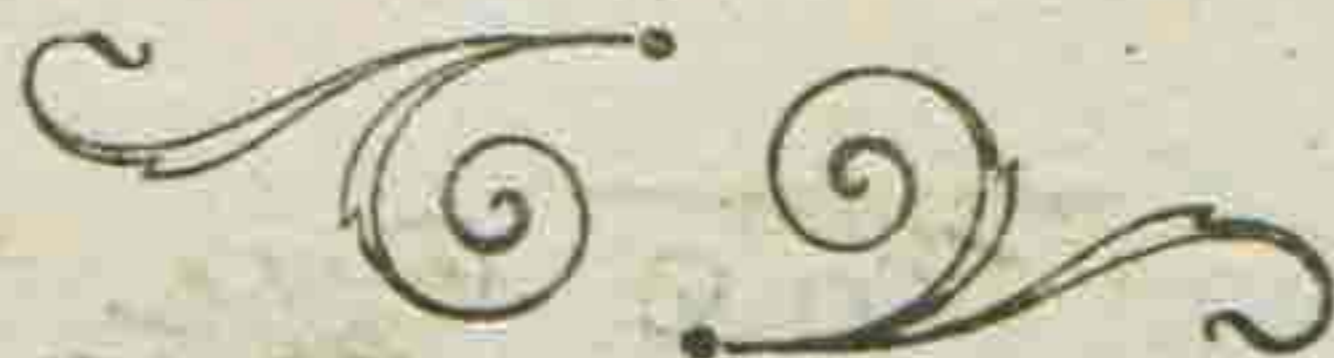


Od administracyi.

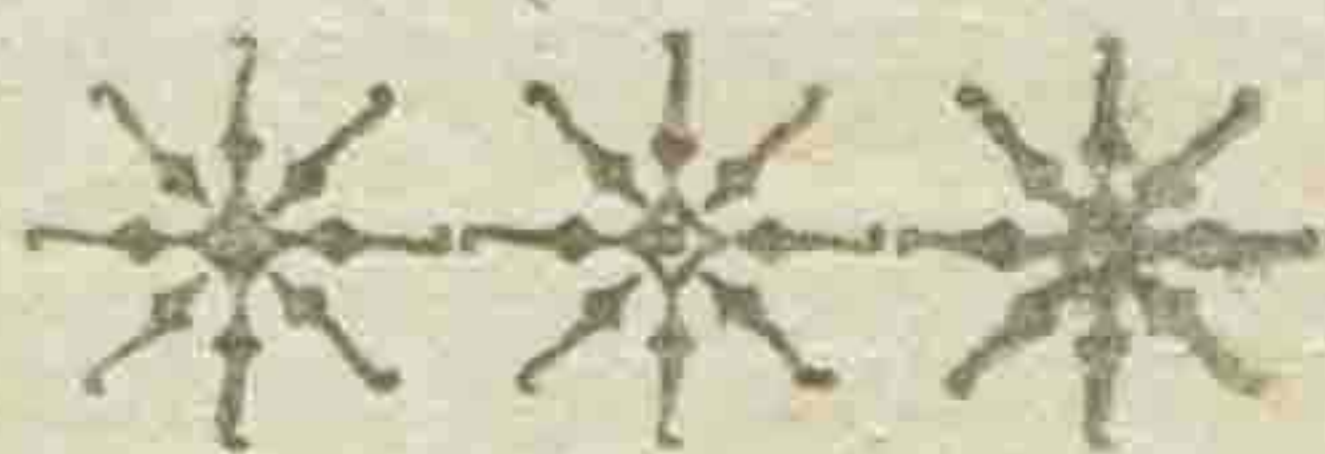
Niniejszym podaje się do ogólnej wiadomości, że administracja posiada dawniejsze numery „Spójni“, które mogłyby sprzedać po niższej cenie.

Ktoby chciał przyczynić się do rozpowszechnienia „Spójni“ przez sprzedaż naszego pisemka w Sandomierzu, lub wogóle w innej miejscowości, proszony jest o zwrócenie się do administratora.

Funkcję administratora „Spójni“ pełni Aleksander Zawadzki ucz. kl. VI., do którego prosimy zwracać się w kwestiach administracyjnych.



Spójnia



MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Cena pojedynczego numeru 2 kor.
w prenumeracie 1 kor. 90 hal.

O kółach młodzieży wiejskiej.

Praca społeczna wśród młodzieży wiejskiej zapoczątkowana została dopiero 2 lata temu, w roku 1917. Przedtem kół młodzieży prawie że nie było, z powodu przeszkód stawianych przez władze okupacyjne, a także z powodu braku środków materialnych.

Gdy te przeszkody usunięto praca organizacyjna posuwa się szybkim tempem naprzód, w ciągu roku powstało około 300 kół, które wiążą znaczną ilość młodzieży. W samym powiecie Sandomierskim jest wszystkich kół blisko 30. Pod względem liczebności zajmuje nasz powiat drugie miejsce po Siedleckim, które liczy kół 38.

Każdy związek niemal posiada biblioteczkę, złożoną ze 100—500 tomów, prenumeruje jedno lub więcej pisemek; niektóre związki posiadają swoje apteczki, kostjumy teatralne i t. p. Jedno z kół posiada orkiestrę, złożoną z dwudziestu

kilku instrumentów, w każdą niedzielę, młodzież zbiera się, odczytuje pisemka lub książki pożyteczne. Co pewien zaś czas urządza się odczyty, pogadanki, zabawy, majówki i t. p.

W celu ułatwienia pracy wśród kół i bliższej łączności, utworzył się w listopadzie ubiegłego roku w Sandomierzu wydział, jako centrum wszystkich organizacji młodzieży.

Rozwój kół poszczególnych odbywa się najszybciej tam, gdzie jest kierowany przez osobę więcej oświeconą i oddającą się z zamiłowaniem tej pracy. W takich związkach istniejących nieco dłużej da się zauważyć przestrzeganie należyte karności, posłuszeństwa.

Osoby, stykające się pierwszy raz z młodzieżą wiejską, kół dobrze stojących nie mogą wyjść często z podziwu słysząc ją przemawiającą, lub dysputującą.

(d. n.)



Obrona Sandomierza w roku 1809.

(ciąg dalszy)

Jednak zwycięzcy popełnili błąd w przykre następstwa brzemienne. Albowiem zaraz po zdobyciu Sandomierza żołnierze Roźnieckiego poczęli rozwalać okopy szanca przedmостowego i w przeciągu 3-ich dni zrównali je z ziemią.

Książę Józef Poniatowski nie bardzo był rad z tej roboty, ponieważ wojsku polskiemu potrzebny był punkt obronny, położony nad Wisłą tak, aby mógł się stać osią działań wojennych na obu jej brzegach. Z dwóch takich punktów Zawichost miał tę dobrą stronę, że potrzebował mniejszych okopów i że wojsko mogło zasłaniać się Sanem. Miał jednak

tęnią stronę, że fortyfikacje trzeba było z grantu budować, a na to nie było czasu. Sandomierz miał fortyfikacje prawie gotowe, ale miały tę wadę, że były zbyt obszerne. Drugą jeszcze większą wadę posiadał Sandomierz mianowicie: że chcąc bronić Sandomierza trzeba było zrzec się wygodnej linii Sanu.

Gdyby jednak szaniec przedmostowy nie został zburzony, stanowiłby potężny punkt oparcia dla armji księcia i zabezpieczałby mu komunikację z lewym brzegiem Wisły.

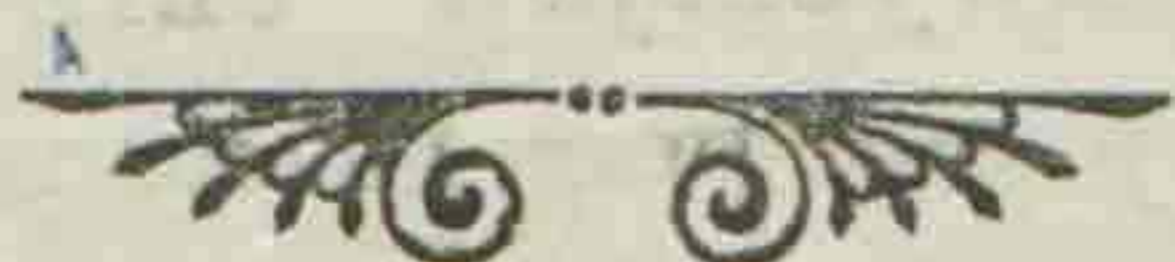
Dla jego odbudowania potrzeba było 2500 ludzi i dwa tygodnie czasu, lecz książę Józef czy nie chciał, czy nie mógł nie przedsięwziąć. Był nawet 23 maja 1809 roku w Sandomierzu, owacji żadnych nie przyjmował i bawił prywatnie w domu, którego wyszukanie jest rzeczą trudną dla historyka (prawdopodobnie gdzie obecnie znajduje się „Rola“.)

Drugim zasadniczym błędem, jakiego dopuścili się Polacy było to, że generał artylerji Bontemps, który prowadził roboty, zaniedbał przygotować odpowiednią ilość ładunków. Wprawdzie było dużo amunicji austryjackiej, ale karabiny były odmiennego kalibru i trzeba było ładunki poprzerać, czego Bontemps nie uczynił.

Po bitwie pod Wagram, arcyksiążę Ferdynand spieszył z wyprawy toruńskiej do Warszawy, a następnie do Austrii. Mógł on iść na Kielce, ale dowiedziawszy się o zdobyciu Sandomierza, wysłał generała Schawrotha w celu zdobycia tak ważnego punktu.

Już 25 maja (w tydzień po wzięciu miasta) przyszła wiadomość, że Austryjacy są już w Dwikozach.

C. d. n.



Szopka.

Z powodu zorganizowania szopki przez gminę im. Tad. Kościuszki podczas karnawału r. 1919.

Osobliwością wieków średnich były tak zwane misterja, czyli przedstawienia treści religijnej, zapoczątkowane we Francji w pierwszej połowie jedenastego wieku, które w krótkim czasie przyjmują się we Włoszech i Niemczech. Duchowieństwo urządza je z ogromnym przepychem, bo w tych wiekach umartwienia i pokuty były one dla człowieka średnio-wiecznego do pewnego stopnia rozrywką, gdzie, nie odrywając się od spraw duchowych, mógł przypatrzeć się bogatym strojom królów, idących z darami do nowonarodzonego dzieciątka, srogiemu Herodowi i jego przybocznej radzie. Za przykładem zachodu duchowieństwo w Polsce urządza też podobne misterja. Musiały jednak prędko zatracić swą pierwotną formę, bo już na początku trzynastego wieku papież Inocenty III przysłał do Henryka Kietlicza, ówczesnego biskupa w Polsce, list, w którym zakazuje przedstawień scenicznych po kościołach. Zachowane teksty polskich misterjów religijnych mamy dopiero w XV-m wieku.

Sceny zasadnicze takie, jak u innych narodów na zachodzie, tylko daleko więcej figur i epizodów z pisma świętego. Z biegiem czasu, gdy je usunięto z kościołów, a przeszły w ręce żaków i miejskiej gawiedzi, zmieniły swą pierwotną formę, przekształcając się w sztukę ludową; teraźniejsze widowiska naszego ludu w okresie świąt Bożego Narodzenia są tylko okruchami z dawnych zwyczajów chrześcijańskich. Do naszych czasów dochowały się pod różnymi postaciami.

Jedną z drobnych odrośli misterjów średniowiecznych jest szopka, mały obnośny teatrzyk z ruchomymi figurami. Dawne sceny spróbowano przenieść na małe deski teatralne, a miejsce aktorów zastępują lalki, poruszane wprawą ręką kierownika. Do nas dostaje się szopka w wieku osiemnastym do Warszawy; zajmują się nią klasztory, zwłaszcza zakon Franciszkański.

Jednak, jak pisze ówczesny pisarz, Kitowicz, już w tych czasach obok figur, wziętych z pisma świętego, jak Herod, trzej królowie, występuje dużo postaci z naszego życia i są sceny komiczne. Dlatego to ludzie śpieszą do kościołów nie na modlitwę, a zbierają się na widowiska, ażeby nacieszyć się.

Wkrótce więc usunięta z kościołów zakazem biskupów, dostaje się w ręce miejskich chłopców.

Obecnie szopka znana jest we wszystkich częściach naszego kraju, dotarła nawet na Ruś pod postacią „wertepów”. Obnoszą ją po wsiach i miasteczkach chłopcy, czasem ludźmi ze wsi.

Zmiany, jakie w tekście szopek zachodzą, możemy obserwować dopiero w ostatnich czasach, gdyż przedtem nikt tem się nie zajmował. Forma zasadnicza wszędzie jednakowa, lecz bogactwo szczegółów wielce różne. Wystarczy wziąć którąkolwiek z szopek, aby odnaleźć tych króli, przybyłych do Heroda z zapytaniem o miejsce narodzenia Chrystusa, naradę z uczonymi rabinami, rozkaz wymordowania dzieci i śmierć samego okrutnika. Poeci ludowi, lub chłopcy obnoszący szopkę swobodnie i różnobarwnie układali brzmienie i następstwo scen, a zależnie od okolicy, wprowadzają nowe figurki, początkowo dla niesienia hołdu Jezusowi.

Zestawiając teksty wszystkich naszych szopek, napotkamy wszystkie warstwy i typy naszego narodu; krakowia-

ków, mazurów, górali, żydów, węgrov, rządców, ekonomów, pastuchów; nawet w czasie wojny są postacie paskarzy, do których też dorobią napewno tekst.

Obecnie, o ile szopka rozwija się, to pierwiastek religijny zanika, a nawet w Warszawie po odśpiewaniu kilku kolend, podnosi się kurtyna i przedstawiają chłopcy jakiś kawalek, wzięty poprostu z teatru; cywilizacja jednek wypiera ten starodawny zwyczaj; coraz rzadziej możemy spotkać chłopców, obnoszących szopkę. K. Ch.



„Marzenia Kaśki“

(urywek z opisu:

„Wesele we wsi Łukowie)“

Gdy przed świętami pajęczynę
Zmiała Kaśka z za obrazu,
Tak jakoś sparło dziewczynę,
Że ją zemdliło nawet zrazu,
Patrząc w Świętego twarz Wojciecha,
Gdy szkło pęknięte ścierką tarła
Raptem płkanie i uciecha
W niej się ozwały gdzieś, od gardła
Tam we wnętrzościach aż od duszy.

Czy długim postem się zmorzyła
Bo środy, piątki Kaśka suszy
(Tam każda baba tak czyniła

I chłop markotny pościć musi.
Boć masło, jajka — na te święta
Mieszczuch zapłaci, choć się krztusi
Ona też dobrze to pamięta.
Czy blizkie święta ją olśniły,
Czy patron szczęśnych zapowiedzi,
Którego (wszystkie tak czyniły!)
Kaśka o męża zdawna biedzi!

Otóż ja niewiem, co w tem było,
Ni się dowiedzieć komu uda,
Dość, że dziewczynę rozmarzyło,
Że Wielkiejnocy wszystkie cuda
Pieści w swej myśli: z serem placki
Jajka, kielbasa i—kto zgadnie?
Ot, roi się jej Stach Sakracki
Bo ponoć wkrótce „z wódką“ wpadnie!

Nowości jej się widzi wiele
(Nawet trzewiki i zapaska)
I zadumana, niby ciele
Wciąż obraz mokrą ścierką głaska.
I widzi siebie, jak ze świecą
Trzykrotnie Kościół swój obchodzi
(By ją nie zwano czarownicą,
Zmorą, co ludziom, bydłu szkodzi)
Widzi jak w dyngus chłopcy, dziewczki —
Leją się szczerze ojców modą

Chociaż, naprawdę! nie przelewki
Dostać się w gęstwą garczków z wodą!
Zwija Kasia, sprzęta w chatce,

Aż drzwiami przytnie w ogon kota
Bo, biedne dziewczę, po swej matce
Od roku niemal już sierota...

Myśli jak zrobić malowanki,
Czy jej się aby placek uda;
Rozważa Staśka obiecanki
I Wielkiej Nocy wszystkie cuda

M.D.



Sprawozdanie ze zjazdu delegatów kółek rolniczych w dniach 17 i 18 marca 1919 r. w Warszawie.

Dnia 17 marca (poniedziałek) o godzinie 8^{1/2} rano zebraliśmy się wszyscy delegaci w kościele Św. Krzyża i wysłuchaliśmy nabożeństwa na itencję zjazdu. Obrady rozpoczęły się o godz. 10 rano w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przy udziale przeszło tysiąca delegatów, zaproszonych gości i posłów. Pierwszy przywitał zebranych p. Zygmunt Choromański, prezes zarządu centralnego Związku Kółek Rolniczych, wyrażając radość z zebrania się poraz pierwszy w wolnej Polsce przedstawicieli wszystkich prawie ziem polskich oraz zaznaczył ważność zadań, jakie czekają zjazd. W imieniu kółek galicyjskich przemawiał p. Cielecki, w imieniu Wielkopolski—p. Ciesielski z Poznania. Poza tem

w imieniu rządu powitał zjazd minister rolnictwa i dóbr państwowych p. Janicki. Przemawiało 3 posłów od 3 ugrupowań politycznych, a mianowicie: bezpartyjnych, Zjednoczenia Ludowego i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wszyscy wyrażali radość i podkreślali ważność zjazdu. Przemawiała również delegatka od kółek kobiecych z Częstochowskiego, wyrażając zaufanie do zjazdu i prosząc o pomoc w organizacji kobiet, które prawie że najważniejszą rolę odgrywają w życiu gospodarki domowej. Przemawiał też i delegat młodzieży z Piotrkowskiego, zaznaczając wielkie znaczenie Kół młodzieży dla przyszłości. Po przemówieniach wybrano na przewodniczącego p. Choromańskiego, na sekretarzy: p. p. Stefana Janikowskiego i Antoniego Jarosa, do prezydjum honorowego przedstawiciele Wielkopolski i Małopolski, a mianowicie: p. p. Roszewskiego, patrona Kółek w Poznańskim, Niegolewskiego, Kurnatowskiego i Ciesielskiego z Wielkopolski oraz ks. Siara, Cieleckiego, Dulebę i Staronia z Małopolski. Po zagajeniu przystąpiono do 2 punktu porządku obrad t. j. odczytania protokołu z poprzedniego zjazdu, który odbył się w styczniu 1918 r., co uskutecznił p. Janicki. Protokół przyjęto bez poprawek.

3 punkt porządku obrad był: sprawozdanie z działalności C. Z. K. Rolniczych za rok 1918. Referował p. Tadeusz Wilkoński, główny kierownik kółek. W sprawozdaniu przedstawiał, że wojna tak, jak w życiu społecznym spowodowała zaburzenia, również zdziałała to, że kółka rolnicze, które przed wojną skupiały 50,000 członków w 1051 kółku, które rozwijały bardzo szeroką działalność, prawie że doszczętnie zamarły; zaledwie kilka lub kilkanaście nie przerwały swych zebrań. Ten zastój zupełny trwał dwa lata i dopiero zjazd w dn. 3 i 4 lipca 1916 roku rozpoczął budzenie życia w

kołkach rolniczych. Jednak i w tym czasie bezczynności ujawniło się wielkie znaczenie organizacji kółek; wyrobiły one liczny zastęp ludzi, którzy pracowali najczynniej we wszystkich sprawach gospodarczych, podejmowanych w czasie wojny. Obecnie prace kółek znów się rozwinęły do imponujących rozmiarów. Liczba kółek wynosi 1,320 i skupiają one 61,000 członków, pozatem istnieje 359 kół młodzieży. Ogółem kółka rolnicze skupiają do stu tysięcy drobnych rolników.

Związków okręgowych jest 66, większych zebrań okręgowych odbyło się 104, kursów rozmaitego typu 71.

W okręgach działa 64 instruktorów, w tym 7 ogrodników, pozatym 1 instruktor dla kółek gospodyń wiejskich, które są świeżą rokującą wielkie nadzieje organizacją.

(d. n.)



Komunikat urzędowy Rady Okręgowej.

W imieniu społeczności koleżeńskiej gmin szkolnych podaje się do wiadomości: 1) że „Bratnia Pomoc“ kupiła za 500 kor. pożyczkę państwową jako podwalinę stypendjum imienia Fr. Wiacka. (Kolega szkolny zginął 10/II pod Kryrowicami). Stypendjum to ma być udzielone najdzielniejszemu gminniakowi, który zgłosi o to piśmienne podanie. 2) Gmina im. H. Sienkiewicza (VII) złożyła na obronę Lwowa k. 20, na toż samo gmina im. T. Kościuszki (V) kor. 60, gmina im. Stefana Czarnieckiego (IV) zakupiła pożyczkę państwową za kor. 100. *Marszałek gmin szkolnych.*

„Wiadomości bieżące“

Pewnego razu spotkałem Dyzia Grandulskiego wielkimi krokami zmierzającego w stronę szosy opatowskiej i zawzięcie polemizującego. Zaciekało mnie to trochę, gdyż już właściwością mojego fachu jest abym wszystko wiedział, więc zbliżyłem się do nich, z dyplomatycznym, nie niewiedzącym uśmiechem. Spojrzeli na mnie trochę z góry, ale ostatecznie zaakceptowali moje towarzystwo. Na pytanie, o czym tak rozprawiają, spojrzeli po sobie jakgdyby zachęcając się do wypowiedzenia tego, co im leżało na sercu. Zaczął jak zwykle Dyzio; okazało się, że przedmiotem polemiki była rola Dyzia, jako delegata Rady Okręgowej do jednej z gmin. Poszedł on tam w celu przedstawienia się obywatelom tej gminy i zawiadomienia ich o swoich atrybucjach w tej gminie. Był najpewniejszy w świecie, że jako osoba urzędowa zostanie honorowo przyjęty; stało się jednak zupełnie przeciwnie.

Gdy Dyzio z wszelką paradą do klasy wkroczył, zaraz na wstępie przyjęto go wcale niezachęcającymi okrzykami „na stół go“, „coś waćpan za jeden“, „czy kawaler kawaler?“, „czy się waść golisz?“, oraz innymi wykrzyknikami i pytaniami retorycznymi. Wszystko to jednakże Dyzia nie zraziło, gdyż wszystkim miał on zamknąć usta imieniem Rady Okręgowej. Z odpowiednim też patosem zaczął odwieczną formułką: „W imieniu społeczności koleżeńskej“ . . . Tyle tylko Dyzio powiedział . . . to wystarczyło.

Pierwszy Grandulski (obywatel tej klasy) zrozumiał z kim ma do czynienia, a wydawszy okrzyk bojowy wielce podniecający szanownych obywateli, wezwał ich do czynu.

Sytuacja Dyzia stawała się coraz głupszą, tembardziej że Grandulski, duchowy przywódca gminy, ruchem strategicznym ze swoją gwardją zaszedł im tyły, utworzył silny przyczółek przy drzwiach, sam zaś zajął się uzbrojeniem gwardji. Szanowny Czytelniku! jeżeli kiedykolwiek byłeś w jakiejkolwiek szkole, toś widział zapewne, nie mówiąc o ławkach, te trzy sprzęty: tablicę, krzesło i taki interes do wieszania map. Otóż wszystkie te sprzęty kiedyindziej bardzo spokojne, zmieniły się obecnie w straszną broń zaczepną w odpowiednich użyte rękach, nawet tablica, ta poważna w zwykłych wypadkach tablica, jakżeż ona strasznie dla biednego Dyzia wyglądała, kiedy stanął obok niej Grandulski i z wielką gracją tak prędko kręcił deską, że od prędkiego ruchu zupełnie zniknęły jakieś wzory fizyczno — algebracyjne — trygonometryczne.

Tymczasem Dyzio starał się wejść w jakieś pertrakcje dyplomatyczne z żywiołami umiarkowańszymi klasy, które stojąc na ławkach, z wielkiem wewnątrz zadowoleniem przypatrywały się rozgrywającej się scenie. Jednakże wszelkie napomknienia na Radę, marszałka i trybunał wywoływały tylko wielce pogardliwe gwizdy i okrzyki jak: „dać mu rumu“, „ilu was tu jest“, i t. d.

Niewiadomo, do czego byłoby doszło, gdyby nie niebiańsko dla Dyzia dźwięczący dzwonek, który go uwalniał od blokady; wszyscy jednakże radykaliści z Grandulskim na czele rzucili się jeszcze solidarnie na Dyzia i rozmaicie się zataczając, popychając na tablicę, stół, piec i t. d. wyrzucili go za drzwi, zapraszając uprzejmie na następną pauzę i wysyłając za nim pogoń z Grandulskim na czele, który do ostatniej chwili wybijał Dyziowi takt na plecach.

Kółko literackie rozwinęło w tym półroczu nadzwyczaj intensywną działalność: zebrania odbywają się bardzo często i jeszcze jakie! Z licznych zebrań wyliczę tylko ważniejsze i głośniejsze. Odbyła się więc tak zwana „Herbatka literacka“, na którą dzięki bufetowi zjawilo się dużo „miłośników“ literatury. Pod przewodnictwem gospodarza urządzono zabawę w „karczmę“ przy czem nawięcej się zasłużyła „kielbasa“. Podczas zabawy chór nieprzygotowanych artystów wykonał polkę „husia — siusia“ i inne temu podobne piękne utwory. Następnie przystąpiono do właściwej czynności, czyli rozprzedano wszystkie wiktuały spożywcze i, co z tego wynika, bez ważniejszej przygody, zjedzono je. Podczas konsumcji pewien obywatel odczytał referat, „Co i jak czytać“, który, jakkolwiek niezbyt uważnie wysłuchany bardzo rzeczowo i ostro był skrytykowany. Po rozmaitych jeszcze kombinacjach muzykalno wokalnych zebranie zakończyło się z wielkim hałasem. Wynikła tylko kwestja, czy tańczyć jeszcze po zebraniu, czy nie tańczyć i o dziwo, postanowiono nie tańczyć. Zebranie to było korzystne dla kółka i z tego względu, że nareszcie dowiedział się redaktor i przewodniczący, jakie właściwie funkcje do nich należą. Oto one:

I. przygotowania do zebrania:

- 1) wyniesienie z klasy ławek. 2) wniesienie do klasy stołów, 3) wyszukanie ścierki (czynność nadzwyczaj trudna), 4) wytarcie stołów i krzeseł, 5) pożyczanie garnuszków, i 6) kupienie wiktuałów, co ze względu na finanse jest najtrudniejsze.

II. Sprzątnięcie po tym rozgardjaszu, które obejmuje z pewnymi zmianami prawie tyleż punktów z dodaniem trudności w postaci odszukania kluczków, które przecież przez 2 godziny miały czas zginać i w postaci ciemności. Pomimo

tych wszystkich smutnych i wesołych doświadczeń zarząd kółka, nie ustaje lecz, dobrawszy sobie nowych ludzi, do tak zwanej komisji, urządza znów „wieczorynkę literacką“, na której przy dźwiękach gramofonu firmy Pathe, i harmonji firmy „Hindenburgs beste Marke,“ przy dźwiękach takiego połączenia muzycznego, liczni miłośnicy literatury płci męskiej i żeńskiej (są i tacy) prowadzili ożywioną zabawę o charakterze, „czysto literackim“. O Kółko Literackie i szanowny jego Zarządzie, gdybym był Dyziem Gadulskim, a nie należałbym jeszcze do Ciebie, zapisałbym się i zarazbym agitował, aby jakąś „wieczorynkę“ urządzić.



Filantropi.

(Obrazek z nastrojów sztubackich)

Powiadają, że nie po lasach ani błękitach nieszczęście utyka jeno po ludziach, i rzadko chodzi w pojedynkę. Święta prawda! Przekonał się o tem niedawno Pipcio Grall, mój dobry kolega po fachu i piórze, towarzysz rzadkiej doli i częstszej niedoli, która najczęściej w obydwu nas jednakowo wali. A wszystko się stało dzięki temu Dyziowi, znanemu już nieco z „wiadomości bieżących!“ Oto pewnego dnia zauważył Pipcio jak pod bramą Opatowską Dyzio zatrzymał się przed grupą ubogich i wyciągnawszy z głęboko ukrytej kie-

szeni błyszcząca już od nieco przydługiego używania portmonetkę, — dobywał z niej centy i halerze szcudrze między rozradowanymi żebrakami hojną ręką miotał...

—Skąd w tobie, niecnoto, takie filantropijne objawy? — wrzasnął Pipcio za uchem Dyziowi, „serdecznie“ go przytem uderzając za plecy. —

No, no! Bez tych poufałości! — bąknął niezadowolony Dyzio, chowając wyżej wspomnianą portmonetkę do miejsca stałego jej pobytu.

Wszak do niedawna ty gotów nawet byłeś obłupić jakiego zasobnego dziada, byleby zdobyć zawsze potrzebną ci flotę.

Widzisz — prawi poważnie Dyzio — ja teraz wierzę w bardzo wiele rzeczy!

Naprzykład? — ale możebyśmy stąd już odeszli?

Ja, uważasz, od niedawna najwięcej wierzę w fatum: wiem naprzód, że jeżeli co postanowię, to akurat stanie się na opak; wierzę zarówno, że nigdy wszystkich lekcji nie nauczę się w domu porządnie (zresztą, cóżbym robił w klasie?) jak i w to, że nigdy nie spóźnię się do szkoły....

No, ba! przerwał Pipcio, cóż to ma za związek z dziadami?

A ma, bo wierzę również, że jałmużna zawsze dopnie celu i nadzwyczaj się opłaca!

W jaki sposób? — dziwi się Pipcio.

Więc jakże tybys się zaasekurował od dwójek i wszego złego, będąc w mojej skórze?

Zaasekurował? — No, coraz to mniej rozumiem!

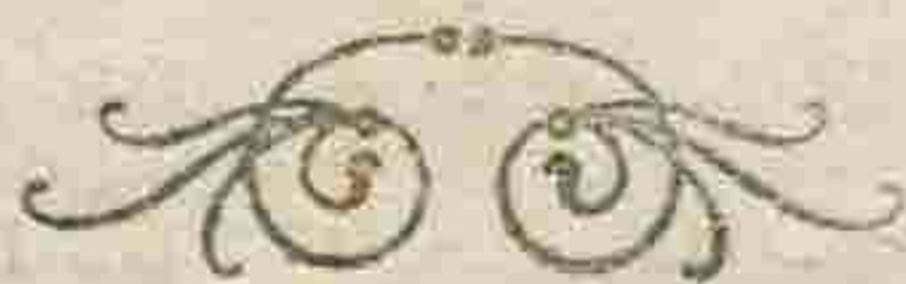
Incognito. (D. c. n.)



Od redakcji.

Niniejszym zawiadamiamy naszych P. T. Czytelników, że poszczególnych sprawozdań każdej komisji i gminy drukować nie będziemy, natomiast w końcu każdego półrocza podawać będziemy całą działalność gmin według opracowanego schematu nadzwyczaj lakonicznie i rzeczowo, aby Czytelnik mógł sobie wyrobić jasne, ogólne pojęcie o działalności organizacji w naszej szkole. Przepraszamy również P. T. Czytelników za błędy druku, które wskutek niezależnych od nas okoliczności do „Spójni“ się wkradają. Wobec trudnych warunków, w jakich się wydawnictwo „Spójni“ znajduje, zmuszeni jesteśmy podnieść cenę N-ru do 2 koron. Spodziewamy się, że ta okoliczność nie wpłynie na stosunek do nas naszych P. T. Czytelników. Zawsze najusilniej prosimy o życzliwe popieranie naszego wydawnictwa.

Redakcja.



Treść Numeru: O kołach młodzieży wiejskiej. Str. 1., Obrona Sandomierza w r. 1809. s. 2., Szopka s. 4., „Marzenia Kałki“ s. 6., Sprawozdanie ze zjazdu delegatów kółek rolniczych s. 8., Komunikat urzędowy Rady Okręgowej. s. 10., Wiadomości bieżące s. 11, Filantropi s. 14. Od redakcji s. 16.



40735

Rok **SANDOMIERZ** 6 Listopada

№ 1.

SPÓJNIA

40735

Miesięcznik uczącej się młodzieży
== ziemi Sandomierskiej. ==

Cena pojedynczego numeru 2 kor.

TREŚĆ NUMERU.

- | | |
|---|---|
| 1) Z nowym rokiem pracy | 5) Zjazd uczącej się młodzieży ziemi Sandomierskiej |
| 2) Nasz klub szkolny | 6) Kronika szkolna |
| 3) Do niektórych... (wiersz) | 7) Wiadomości bieżące |
| 4) Zjazd młodzieży ziemi Sandomierskiej w d. 12—X r. b. | |

Z nowym rokiem pracy.

Rok za rokiem ubiega bezpowrotnie i ginie, czasem pozostawia wspomnienie przyjemne czasem smutne... My Polacy podobno nie umiemy się zastanawiać, jednakże wartoby trochę na ten temat pomyśleć.

Tolstoj naprzykład powiada, że życie tylko wtenczas może nam dać szczęście jeżeli będziemy pracować dla dobra całej ludzkości. A więc... do pracy, gdyż nawet w naturze widzimy bezustanną potężną pracę.

I ludzkość żyje, gdy jej przodem
Pochodnia wielkich myśli świeci,
I jeszcze wielkim jest narodem,
Gdy się odświeża życiem młodem,
Wydając z siebie równe sobie dzieci.

(A. ASNYK.)

Jednakże każdą pracę musi poprzedzać jakaś nauka tej pracy, a tą nauką, tem przygotowaniem miały być dla nas gminy.

A jednak pięć lat już jak mamy ten samorząd, niby pracujemy i nic nie zrobiliśmy. Jakieś bezgraniczne lenistwo nas ogarnęło przykuto i stoimy jak kołki w płocie, czekając, aż nas nauczyciel z tyłu popchnie. Jakiż powód tej nadzwyczajnej apatii? Oto zdaje nam się, że gminy są dla nas głupstwem, które nas do niczego nie doprowadzi; i mamy po części słuszność. Bo wzmymy tylko jeden przykład. Każda gmina składa się z rozmaitego rodzaju żywiołów. Ten podział szczególnie się zaznacza, gdy profesor wchodzi do klasy; wtedy to część uczniów siedzi w ławkach pochylona nad książkami; druga zaś grupa pozostaje na boku, śmieje się, bije, gwizdże i t. d. Ojóż błędem obecnego samorządu jest, że nie umiał rozruszać owego tłumu, który nie widzą żadnych owoców z gmin, zobojętniał dla nich. Do urzędów tłum ten nie wchodzi, przez co rząd traci wielu dogodnych dla się pracowników, okazało się bowiem, że nic tak nie naprawia rozhulanego kolegi jak powierzenie mu urzędu. Wtedy on wogóle staje się wzorowym, inteligentnym, uprzejmym w obejściu — słowem staje się obywatelem, któremu nic nie można zarzucić! To się szczególnie odbija w średnich klasach. Drugim błędem kategorycznym jest podział na okręgi, który chociaż obecnie zniesiony, okazał się fatalnym dla wszystkich gmin. Nikt bowiem nie zaprzeczy, że starsze dwie gminy zostały zupełnie stracone dla samorządu, ponieważ w tych dwóch gminach stajemy się już ludźmi dojrzałymi, nas już wtedy zajmuje przyszłe życie, które mamy sobie po złożeniu matury uregulować. Dla tego więc głównym oparciem samorządu powinny się stać obecnie średnie klasy, poczynając od trzeciej, a kończąc na szóstej, ponieważ uczniowie tych klas właśnie stają u zenitu swego rozwoju: pomalutku trzka na nich owa pierwotna szata, wykluwa się z niej istota już otrząśniona i bardziej inteligentna, rwąca się do pracy. Ten właśnie zapal należy wykorzystać.

Trzecim już objawem upadku gmin jest brak samodzielności, można bowiem powiedzieć, że cały samorząd i praca koncentruje się w rękach pana instruktora gmin; on wszystkiemu kieruje, podsuwa projekty, on sam rządzi. Ostatnim błędem gmin prócz tego jest niespełnienie obowiązku swego przez „Spójnię“, która powinna stać się zarówno organem życia gminnego, jak też i całego życia uczniowskiego, powinna pośredniczyć między nauczycielem a uczniem. Tego właśnie nie wypełniła, zamiast poruszania kwestji gminnych, zamiast skupienia w sobie życia duchowego, szkoły otworzyła ona pole nudnym dowcipom panów X... i sprawozdaniom komisji, które zawsze świetnie swe sprawy przedstawiają. Jednakże, wobec tego, że artykuł mój przybrał olbrzymie kształty należałoby już skończyć. A więc na zakończenie dodam jeszcze, że, aby to wszystko naprawić, aby wlać życie w ten stary spleśniały gmach samorządu, potrzebna jest reforma, bo nic nas tak nie podnieca jak nowość, a więc żądamy konstytucji i niech żyje konstytucja!!!

JA.

Nasz klub szkolny.

Pomiędzy innymi instytucjami społecznymi w naszym gimnazjum istnieje i klub szkolny.

Instytucja ta w zasadzie jest nadzwyczaj pożyteczną.

Ma ona bowiem za zadanie łączyć, zbliżać, zaprzyjaźniać kolegów wszystkich klas, ześrodkowywać wszystko życie towarzyskie i umysłowe nasze.

A więc klub szkolny, dobrze zorganizowany, estetycznie i wzorowo urządzone mógłby oddać znaczne usługi w wychowaniu profesorom danego zakładu naukowego i przynieść ogromne korzyści uczniom.

W klubie tym możnaby odrabiać lekcje wspólnie, czytywać pisma, urządzać wieczornice literackie, odczyty, referaty i wiele, wiele innych rzeczy, które napewno dodatnio wpłynęłyby na nas; rozwijałyby nasz umysł; rozwijałyby nas pod względem towarzyskim i czyniłyby weselszymi i pogodniejszymi.

Obecnie bowiem daje się często słyszeć od starszych osób, że brak nam młodym życia, energii, wesołości, wyglądamy jak starcy 100-letni nadzwyczaj poważnie przygarbieni i jakby zniechęceni życiem. A przecież wiemy, że wesołość dodatnio wpływa na człowieka, czyni go wytrwalszym do nauki, do pracy wogóle.

Jeżelibym teraz zapytał kogokolwiek z kolegów, czy nasz klub czyni zadość któremukolwiek z wyżej wymienionych zadań, to otrzymał bym odpowiedź tylko przeczącą. Tak jest, klub nasz jest tylko w zakresie teoretycznym pożyteczny i dobry, lecz nie w praktyce.

Winę tego zła należy złożyć przedewszystkiem na władze szkolne a następnie na komisję klubową.

Zwykle Zarząd szkoły oddaje na klub lokal najgorszy i najmniejszy, pomimo to, że ogólna opinia jest przychylna owej instytucji.

W tym roku to już zupełnie zapomniano o tym naszym klubie. Przeprowadzono bowiem remont w całej szkole, z wyjątkiem właśnie klubu. Obecnie nawet na mapy jest osobny pokój, dwa razy większy od klubowego, a na klub brak lokalu. O ile nie mylę się to jeden pokój obok sali fizycznej stoi nawet pusto.

Dziwić się też należy dlaczego woźni nie obsługują klubu. Zgodzę się już na to, aby komisja klubowa dbała o porządek, o udekorowanie sali, o czystość; ale trudno wymagać, abyśmy myli podłogi i bielili ściany; a ta właśnie czynność była poruczona nam.

To jest wina szkoły naszej.

Obecnie przyjrzyjmy się działalności komisji klubowych.

Otóż od samego powstania klubu każda komisja omawia na zebraniach sposób zwiększenia frekwencji uczniów, postanawia upiększyć lokal utrzymywać czystość i t. p. Lecz niestety — ogromny rozdźwięk pomiędzy zamiarem, uchwałą a czynem; klub jakim był przedtem, takim jest i teraz, z tą różnicą, że mieści się w nim więcej śmieci.

Tak dalej być nie może. Reforma klubu musi stanowczo w krótkim czasie nastąpić. W przeciwnym bowiem razie, nazwa „klub szkolny“ winna być zniesiona, gdyż sprzeciwia się rzeczywistości. Odpowiedniejsza nazwa byłaby „śmietnik“ lub „składnica rupieci“.

Kończąc zwracam się z gorącą prośbą do Rady Pedagogicznej w imieniu kolegów o łaskawe poparcie omawianej instytucji oraz o zwrócenie baczniejszej na nią uwagi, jako na znaczną pomoc w wychowywaniu nas.

Projekt urządzenia klubu wzorowego podam w najbliższych numerach naszego organu.

J. K.

Do niektórych...

*Czemu kolego z chmurą na czole
I z bólem w sercu spojładasz w dal?
Mówisz, że ciebie cierń życia kole,
Mówisz, że wśród nas same kakole,
Że minionego życia ci żal,
I, goniąc za nim tak patrzysz w dal?...*

*Stój, bracie miły, dziecię niewoli!
Alboż to nie brzmi wolności ton?
I wzrok do lotu budząc sokoli,
Koi wolności ranę co boli
Zygmunt ten polski królewski dzwoni!...
Słysz! ciesz się płacząc... czyż to nie on?*

*Zwróć smętne oko gdzie przed stu laty,
Młódź z wrogiem Litwy jest sam na sam...
Gnana na Sybir przez cara katy
I tam swych sieje idei kwiaty!
Na duchu nie padł nikt nawet tam!...*

*— — — — —
Ja twym cierpieniom zadaje klam!*

Jakież wre życie w twem młodem łonie?
Ojców poświęceń masz ty choć cień?...
Gdy ci wręczają w kolegów gronie
Tak wdzięczną pracę, że sama płonie,
To ty ją trzymasz jak zgnity pień?...
Nie wstyd ci nawet, że mówią — leń!

O wspomnij, bracie, na te ofiary,
Co za twe szczęście przelały krew,
Naśladuj pracy ich zwyczaj stary
Cnotom Polaka nie stąpaj wbrew
I... Filaretów nuć sobie śpiew!

Wówczas nie powiesz, że świat ten podły,
Że niema wolnych od cierni dróg,
Nie powiesz, że cię pokusy zmogły....

Przyniosą ulgę ci twoje modły,
Bo wówczas będzie lepszy i Bóg!
Nie będzie groźny ci żaden wróg!...

J. G.

Zjazd młodzieży ziemi Sandomierskiej

dnia 12—X 1919 r.

Setny rok już ubiega od chwili, kiedy to młodzież wileńska dała nam przykład potęgi zorganizowanej w dążeniu do wspólnej idei. Przykład ten ożywiał młodzież polską w najkrytyczniejszych chwilach naszego narodu i był wielokrotnie pobudką do czynu. Pieśń Filaretów częstokroć spędzała troski z czoła młodych działaczy i powodowała uśmiech nadziei na lepszą przyszłość.

Dziś młodzież pouczona przykładem Filaretów i świadoma owoców ich pracy zjechała się w Sandomierzu aby „zestrzelić myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“.

Inicjatywa tego powstała na Zjeździe delegatów Kół Młodzieży powiatu Sandomierskiego w dniu 8—IX 1919 . Na Zjazd przybyli członkowie poszczególnych Kół, młodź harcerska z miasta Sandomierza a także i ludzie starsi, mający więcej doświadczenia od młodych.

O godzinie 9-ej rano w Kościele Św. Józefa była Msza uroczysta i kazanie. Następnie uczestnicy Zjazdu o godz. 10-ej udali się do magistratu, w sali którego odbyto najważniejszą część Zjazdu. Zebranie zagał dh. prof. Patkowski oraz powitał Młodzież w imieniu oddziału Związku Nauczycieli polskich szkół powszechnych, dalej dh. Plattner, przybyły aż ze stolicy, życzył Zjazdowi owocnych prac, później w kilku słowach witał naszych braci od pługów, a dh Kwiatkowski witał w imieniu harcerstwa. Na przewodniczącego wybrano dha Stanisława Barańskiego. Poza tem do prezydium weszli dh Piotr Porębski, Gorazdówna, Dywa i Płazówna, na sekretarzy zaś dhna Eugenia Kowalska i dh. Jan Nossek.

Wygłoszone zostały referaty p. t. „Idealny Młodziak“ i „Szkoly Rolnicze“. W pierwszym ks. Kanonik Młynarczyk podkreślał warunki szlachetnej pracy. Twierdził, że jeżeli ktoś chce, aby jego robota była pożyteczną, musi przede wszystkim mieć silną wolę i walczyć ze swoimi kapryśkami, stanąć na wysokości zadań młodzieży t. j. aby praca nie była nakazaną, lecz aby każdy poczuwał się do obowiązku i wykonywał wszystko sumiennie, jak tego wymaga od nas społeczeństwo. Po skończeniu referatu ks. kan. Młynarczyka dh Plattner zabrał głos i wyjaśnił znaczenie pojęcia „dobry obywatel“. Powoływał się na regulamin Kół Młodzieży, w którym mamy trzy sekcje: 1) oświatową, 2) teatralną i 3) zabawową i mówił, że my, Młodzież Polska, powinniśmy „odlewać na spíž krzepkie ciało i rozjaśniać umysły“.

Z kolei rzeczy udzielono głosu dh Borkowskiemu. Ten w kilku słowach streścił znaczenie i zadanie Szkół Rolniczych i zachęcał młodzież do zasilania zastępów takowych. Po referacie dha Borkowskiego wywiązała się dość długa dyskusja, w której dh Plattner porównywał dobrobyt chłopów czeskiego, posiadającego wszystkie narzędzia rolnicze a nawet „elektrykę“, z polskim, u którego jest brud i niechlujstwo. Dalej głos zabrał dh prof.

Patkowski mówiąc, że Polskę należy podnieść do wyżyn państw zachodnich. Wprawdzie i my już posiadamy niektóre wsie o wysokiej kulturze, lecz tych jest bardzo mała liczba, zachęcał więc do poznawania pracy dzielnych rodaków przez organizowanie wycieczek. Udzielono głosu dhowi Adamczykowi. Ten przedstawił w krótkich słowach stan wsi, że niema kto się zająć pracą i że młodzież nie jest samodzielna. Jeszcze zabierali głos dhna Borkowska, Dworska, Plattner, Dywan, Patkowski i dhna instruktorka Malczewska. Następnie przemawiał dh Kalembasa i wzywa młodzież do odrodzenia się duchowego i materialnego. Później wywiązała się krótka dyskusja na temat: czy mamy prawo zjednywać za pomocą zabaw młodzież do kół? Przeciw wypowiedziała się dhna Bełcikowska a za dh prof. Patkowski, Plattner i dhna Malczewska. Następnie dh Kwaśniewski naszkicował obszerny plan na okres najbliższej pracy w kołach. Dh Plattner zaś zachęcał Młodzież, aby dźwżyła prym w życiu kulturalnym na wsi, aby jednak do polityki się nie wtrącała. Poruszał także sprawę teatrów wiejskich i Związku Chórów i Teatrów włościańskich, do którego każde koło może należeć. Dh prof. Pathowski po 5 minutowej przerwie przeczytał następujące rezolucje:

„W pełnym zrozumieniu i ukochaniu ideałów, jakie ożywiać winny młodzież miejską i wiejską, garnącą się do pracy dla Polski Zjazd uchwała:

- a) jaknajusilniej popierać organizację Kół Młodzieży Wiejskiej.
- b) Popierać wśród rówieśników naczelne hasła drużyniaków: Bóg, Ojczyzna, Cnota, Nauka i Praca i w tym celu postanawia:
 - 1) wszelkimi siłami zwalczać analfabetyzm na wsi, wśród rówieśników przede wszystkim,
 - 2) zwalczać słowem i czynem alkoholizm i tajne gorzelnictwo na wsi oraz palenie tytoniu,
 - 3) popierać jaknajusilniej szkoły rolnicze i gospodarcze, kierując do nich najliczniejsze zastępy Młodzieży zwłaszcza zorganizowanych w Związkach,
 - 4) organizować wycieczki naukowe do tych stron naszego kraju, oraz zagranicy, które stać się winny wzorem naszym i przykładem, jak wygląda ma praca i przyszłość w niepodległej Ojczyźnie,

5) obrońcom kraju, członkom Kół Młodzieży czynem oręzą podtrzymującym świetną narodu naszego przeszłość ślemy na ręce Naczelnego Wodza cześć i pozdrowienie!

Zgłoszona rezolucja jednomyślnie została przyjęta. Dh Platner podaje wniosek wysłania depeesz: do Warszawy do „kongresu przeciwalkoholowego z zapewnieniem, że młodzież nasza zawsze i wszędzie będzie zwalczać nałóg pijaństwa“ i drugą do Wilna na ręce senatu uniwersytetu Stefana Batorego z życzeniami, oraz zapewnieniem, że Młodzież nasza będzie służyć Polsce w myśl idei filareckiej. Wnioski jednomyślnie przyjęto.

Pod koniec dh Patkowski podał wszystkim do wiadomości, że o godz. 2 pp. w ogrodzie miejskim odbędzie się loterja fantowa i zachęcał młodzież do wzięcia w niej udziału, wskazując na doniosły cel jakim jest pomoc Górnemu Śląskowi. Odśpiewano „Rotę“ i z myślą udania się na zabawę całe zgromadzenie rozeszło się na obiad.

Po południu z powodu niepogody projektowana zabawa nie zupełnie się udała. Zawdzięczając tylko silnej woli kilku jednostek uskuteczniiono loterję i strzelanie z łuku.

Wpłynęło z loterji 670 koron cystego zysku, od Drużyny zaś Skautowskiej żeńskiej im. ks. J. Poniatowskiego 100 koron na rzecz Górnego Śląska.

Niechaj ten pierwszy Zjazd Młodzieży Wiejskiej świeci przykładem innym powiatom. Od Młodzieży bowiem zależy przyszłość i wolność narodu. Przeto należy jej pamiętać, że ma być skarbem swej ziemi i zawsze winna być gotową do obrony swych granic. A do tego niezbędną jest wiara niezachwiana — święta wiara ojców naszych, wiara w istnienie narodu i wiara w ostateczne zwycięstwo.

JEDEN z UCZESTNIKÓW.

Zjazd uczącej się młodzieży ziemi Sandomierskiej.

Gminy szkolne gimnazjum męskiego w Sandomierzu, widząc brak łączności poza szkołą (w szerszym znaczeniu tego słowa) pomiędzy uczącą się młodzieżą, brak decyzji, co do wyboru zawodu, pomiędzy młodzieżą starszą oraz błędne pojmowanie nieraz potrzeb Ojczazny, poleciły zarządowi Rady Okręgowej gmin szkolnych zwołać zjazd w dniu 5 lipca 1919 r. do Sandomierza.

W zjeździe miała wziąć udział młodzież z całego powiatu, będąca w szkołach średnich, wyższych, zawodowych i seminarjach nauczycielskich, jak również miały przybyć osoby starsze, a pomiędzy innymi i pan Premik. długoletni członek organizacji uczącej się młodzieży polskiej w Niemczech.

Celem zjazdu miało być zagojenie i usunięcie powyżej wymienionych „bolączek”.

Polecenie gmin wykonali w imieniu zarządu M. Dziadowicz i I. Kwaśniewski, rozsyłając sto kilkadziesiąt zaproszeń w różne strony powiatu i dalej, według adresów, które były im znane. Pogoda w dniu 6 lipca sprzyjała, dzięki czemu na zjazd przybyło 60 osób, przeważnie młodzi uczniowie gimnazjum Sandomierskiego.

Pomiędzy przyjezdnymi była jednak dosyć pokaźna liczba kursistów klimontowskich, kilku z Soleckiego seminarjum nauczycielskiego, jeden ze szkoły Radomskiej, 2 profesorów gimn. sandomierskiego i jeden nauczyciel szkoły ludowej.

Zaznaczyć należy, że skład zjazdu nie był takim, jakiego życzyły sobie Gminy.

Nie było bowiem zupełnie młodzieży ze szkół żeńskich (co prawda w Sandomierzem takich jest mało), młodzieży z wyższych uczelni i te która już jest na stanowiskach, a co ważniejsze nie było p. Premika.

Jednak ci, którzy przybyli wzięli się energicznie do rzeczy i, wybrawszy przewodniczącego, przystąpili do obrad o następującym porządku dziennym:

- 1) Zagajenie,
- 2) Wybór prezydium,
- 3) Omówienie projektu organizacji,
- 4) Wybór zarządu,
- 5) Kwestja pisemka,
- 6) Luźne wnioski.

W 3 punkcie porządku dziennego z ożywionej dyskusji wyłonił się wniosek, aby stworzyć organizację, któraby:

- 1) obejmowała wszystką kształcąca się młodzież ziemi Sandomierskiej,
- 2) umożliwia blizsze poznanie się młodzieży oraz wzajemne oddziaływanie na siebie,
- 3) zachęcała do pracy społecznej i nad sobą samymi,
- 4) niosła wszelką pomoc kolegom i koleżankom,
- 5) wydawała wspólne pisemko, odzwierciadlające nasze życie, myśli, pragnienia i aspiracje.

Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty.

Następnie w myśl jego przyjęto z małemi poprawkami projekt statutu, opracowany przez I. Kwaśniewskiego, ucznia kl. VIII gimnazjum Sandomierskiego, jako tymczasowy. Statut ów składa się z 18 paragrafów, ujmujących w całości nazwę, cele i środki dążenia do nich, skład członków ich obowiązki, fundusze i likwidację. Według statutu organizacja nosi nazwę: „Związek uczącej się młodzieży ziemi Sandomierskiej”. Dalej statut określa cele w myśl powyżej przyjętego wniosku i wskazuje drogi, po których należy kroczyć. Drogami temi są: organ własny, zebrania czyli zjazdy i poradnia, która ma udzielać wszelkich informacji i wskazówek członkom. Członkami mogą być uczeń lub uczennica wszelkich zakładów naukowych i osoby starsze, interesujące się ruchami umysłowymi młodzieży. Członkowie dzielą się na:

- 1) zwyczajnych,
- 2) wspierających,
- 3) dożywotnich,
- 4) honorowych.

Odpowiednio do charakteru członka w organizacji są nałożone na niego obowiązki, a przede wszystkim 1) prenumerowanie własnego pisma, 2) branie udziału we wszystkich zjazdach i zebraniach, 3) niesienie wzajemnej pomocy, 4) wpłacanie odpowiednich składek. Składka wynosi rocznie dla członka zwyczajnego koron 5, dla wspierającego kor. 10; dożywotni wpłacają jednorazowo składkę kor. 100.

Honorowych członków wybiera Ogólne Zebranie dwóch trzecich głosami i ci są wolni od wszelkich składek. Zjazdy mają się odbywać 4 razy do roku.

2 razy podczas wakacji i po raz podczas ferji świątecznych Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Organ własny ma być łącznikiem wszystkich członków, wyrazicielem myśli, pragnień i dążeń, zwierciadłem życia organizacyjnego; na łamach jego ma być to wzajemne poznawanie się, oddziaływanie, zachęcanie do pracy społecznej i nad sobą.

Po przyjęciu tymczasowego statutu wybrano zarząd w liczbie 10 i komisję rewizyjną w liczbie 3. Za organ własny uznano „Spójnię“ dotychczasowe piśmiśko Gmin gimnazjum Sandomierskiego. Na tem zjazd zakończono.

Prezes ST. BARAŃSKI.

KOMUNIKAT I L. 1.

Skład zarządu Związku uczącej się młodzieży
ziemi Sandomierskiej.

Niniejszem podaje się do ogólnej wiadomości członkom Związku uczącej się młodzieży ziemi Sandomierskiej, że wybrany zarząd na zjeździe w dniu 6 lipca 1919 r. na posiedzeniu swoim w tymże samym dniu podzielił czynności jak następuje:

Stanisław Barański	— prezesem,
Zygmunt Palinowski	— wice prezesem,
Lukasz Pacyna	— I sekretarzem,
Wincenty Wabia	— II sekretarzem,
Adam Dudek	— skarbnikiem,

L. Janicki — zast. skarbnika,
Michał Dziadowicz — kierownikiem poradni
Adam Bićń — zastępcą kierown. poradni
Kazimierz Wrona — sekret. poradni,
Władysław Kaczmarski — sekret. poradni.

Delegowano do Komisji Redakcyjnej:
Michała Dziadowicza i Adama Bienia.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: Ignacy Kwaśniewski, Jan Sobolewski
i Ignacy Karol Osuch.

prezes ST. BARAŃSKI

sekretarz Ł. PACYNA

Z A W I A D O M I E N I E !

Ktoby chciał należeć do Związku uczącej się młodzieży
ziemi Sandomierskiej i w nim pracować, niechaj zaprenume-
ruje sobie jeden egzemplarz „Spójni“, przyśle swój dokładny
adres do domu i szkoły z krótką autobiografią oraz składkę
członkowską za rok 19¹⁹/₂₀. Pod adresem: „Redakcja Spójni“
w Sandomierzu ul. Gołębicka, „gimnazjum męskie“.

prezes ST. BARAŃSKI

sekretarz Ł. PACYNA

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Konkurs.** Kółko historyczno-literackie ogłasza konkurs na ułożenie
hasła dla gmin szkolnych w postaci wiersza o następującej mierze: każda zwrot-
ka ma zawierać sześć wierszy z których pierwszy drugi, czwarty i piąty są
ośmiozgłoskowe, a trzeci i szósty siedmiozgłoskowe, rymują się zaś: pier-
wszy z drugim, trzeci z szóstym i czwarty z piątym. Średniówka w wierszach
ośmiozgłoskowych znajduje się stosunku 35 i w wierszach siedmiozgłos-
kowych w stosunku 43. Za najlepszą pracę, autor otrzyma w nagrodę
jakąś ładną wartościową książkę, względnie jakiś artystyczny album. Ilość
zwrotek zależy od indywidualności autora. Melodja będzie wzięta z fran-
cuskiej piosenki „Le Clairon“ Emila Audrè. Nuty i piosenkę można oglą-
dać u redaktora.

— **Redakcja „Spójni“** chciałaby zarejestrować na swoich łamach wszystkie wychodzące obecnie pisma młodzieży szkolnej, wszelkie organizacje uczące się młodzieży, oraz adresy sklepików szkolnych. Szanownych czytelników „Spójni“ prosimy o nadsyłanie wiadomości w tym względzie pod adresem „Spójnia“. Gimnazjum męskie, Sandomierz.

— **Organizacja młodzieży filareckiej w b. Galicji** w porozumieniu z młodzieżą Wielkopolski podjęła akcję zespolenia młodzieży polskiej. Organem wspólnym ma być „Strażnica“, przeniesiona z Krakowa do Warszawy (ul. Wspólna 39 m. 3). Wskazaną byłoby rzeczą nawiązanie stosunku naszych gmin szkolnych z inicjatorami w celu bliższego porozumienia.

— **W 33 zeszytcie „Drużyny“ z dnia 16 sierpnia r. b.** ukazała się reprodukcja fotografii naszej „Szopki“ z odpowiednią adnotacją. Świadczy to zawsze, że o wszystkich „Gminach“ i ich pracy ludzie powoli zaczynają się dowiadywać, co nam powinno sprawić pewne zadowolenie, a szczególnie tym, którzy nad tem pracowali.

— **W czasopiśmie pod tytułem „Świt“** w zeszycie z 4 września roku bieżącego ukazała się wzmianka następującej treści: „Zwarty liczny i zharmonizowany zespół stanowili na zjeździe (w Warszawie przyp. red.) delegaci z sandomierskiego“. Niech to będzie dla nich podniecią do dalszej pracy.

— **W dniu 21, 22 i 23 czerwca bieżącego roku** odbył się w Warszawie zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej z całej Rzeczypospolitej. Był to pierwszy legalny zjazd młodzieży w wolnej Polsce, na którym dokonano wyboru zarządu i przeprowadzono wiele pięknych uchwał. Delegaci reprezentowali 13 tysięcy młodzieży zorganizowanej w 220 kołach. Obecnie wszystkich kół jest przeszło 400. Ogółem kolegów delegatów było na zjeździe 177 w tem uczniów gimnazjalnych 18. Zwrócić należy uwagę, że nasze gimnazjum było bardzo licznie reprezentowane w stosunku do innych. Na zjeździe byli koledzy: Bol. Babski delegat od koła z Sobótki, Stanisław Barański, od koła Sadłowickiego i Ignacy Kwaśniewski z Chwałeckiego. Do zarządu centralnego został wybrany kolega St. Barański. Oprócz delegatów na zjeździe byli obecni posłowie i liczni goście, którzy zabierali głos i wygłaszali referaty. Zjazd trwał 3 dni.

— **W numerze 29 „Drużyny“ z dnia 19 lipca r. b.** ukazał się artykuł St. Martwicza, w którym omawiana jest sprawa pracy młodzieży szkół średnich w kołach młodzieży. W artykule tym autor wspomina z wiel-

kim uznaniem o pracy naszych kolegów w powiecie Sandomierskim. Fakt ten uznania dla ich pracy powinien być dla nich pociechą i podniecią w dalszych czynnościach.

KRONIKA SZKOLNA.

Wobec tego, że wchodzimy obecnie w piąty już okres istnienia szkoły, a w czwartym wegetacji „Spójni“, wobec tak ważnego wypadku wypada, ażeby i kronikarz jakoś swoje dawne „wiadomości“, upaństwowił i inaczej je nazwał. Dzieje się to i wskutek tego, że powstaje obecnie w „Spójni“ dużo nowych działów, a bardzo trudno wyszukać dla nich nowe nazwy.

A więc, Szanowny Czytelniku, pamiętaj, że masz do czynienia z „Kroniką szkolną“, a nie z wiadomościami. Naogół zwala się obecnie na kronikarza „Spójni“ straszliwie trudne zadanie, ponieważ nasza chuda „Spójnia“ przyjęła pod swe „opiekuńcze“ (o ironjo!) skrzydła uczącą się młodzież z całego pow., koła młodzieży wiejskiej i coś tam jeszcze z całego powiatu. Ogromne zmiany naogół wszędzie i we wszystkim. Zaraz na przykład na początku, ba jeszcze grubo przed początkiem roku szkolnego, Dyzio Gadulski wskutek niezbadanych wyroków Opatrzności aż trzy razy wyruszał z Baraniej Głowy aby się broń Boże na początek roku nie spóźnić; za każdym jednak razem przekonywał się, że jeszcze murarze nie skończyli remontu, że panowie profesorowie jeszcze nie mają mieszkań, że jeszcze bardzo wiele spraw bezpośrednio z początkiem roku w szkole świeżo upaństwowionej związanych, nie zostało załatwionych i że on Dyzio pomimo wielkiego deszczu musi ze wszystkimi gratami do Baraniej Głowy wracać.

Wogóle wszystko się teraz reformuje, oto ni mniej, ni więcej tylko wielkiej powagi zażywająca „Rada czterech“ na wielce plenarnem zebraniu Rady Okręgowej wystąpiła ze wspaniałym projektem reformy gminnej, która nareszcie miała dać nieszczęśliwym obywatelom prawdziwą swobodę. Strasznieby mi było trudno, chociaż bardzo treściwie przedstawić go tutaj, ponieważ zawiera on wcale pokaźną liczbę pięćdziesięciu z czemś potężnych paragrafów, rozbitych jeszcze w niektórych miejscach dla większej mocy na sporą ilość poddziałów i uwag. Jednakże już z samych nazw instytucji, które ten projekt stwarza, można sobie wyrobić pewne pojęcie o nim. A więc występują tam takie ciała prawodawcze

jak: R. N. („Rada Najwyższa“), Z. G. („Zarząd Główny“) składający się z wielkiej liczby rozmaitych ministerjów i wiele, wiele tym podobnych pięknych rzeczy. Słowem wszystko miało tak być, jak w państwie. Cały projekt zawiera wielką ilość pięknych urządzeń i epokowych myśli w sposobie obradowania, że tu wyliczę tylko jeden przykład.

Oto podczas zebrania R. N. cały Z. G. wraz ze wszystkimi tekami stoi gotowy za drzwiami, za którymi obraduje R. N., dopiero zaś w razie potrzeby dany członek Z. G. bywa wzywany do R. N., aby daną sprawę referować. (Przydałby się wobec tego osobnymi paragrafami zawarowany odźwierny). Pomimo tak pięknych myśli wywiązała się na zebraniu zacięta polemika, której ostatecznym mądrym rezultatem było wybranie komisji „dziesięciu“ (decemvirat), ma nową konstytucję ułożyć. Do jakiego stopnia nowe prądy nurtują po mózgownicach obywateli pewnej szanownej gminy, o tem świadczy zamieszczony tu artykuł o pracy i t. d., który się tymi sprawami zajmuje. Niewiem, czy tu skromne zdanie kronikarza cokolwiek zaważy, ale jabym sądził, że „Rada czterech“ (mimowoli wyobrażam sobie Wersal) powinna poprostu stworzyć jeszcze jedno „ministertwo“ (ma być kwaśne niech będzie jak ocet) naturalnie z teką, a mianowicie: ministerjum walki z próżniactwem (strasznie trudno o takiego ministra)!. Wogóle w modzie są teraz wszelkiego rodzaju reformy. Oto pomimo, iż o mały figiel nie powstało u nas ministerjum handlu i przemysłu, nawet spokojni udziałowcy postanowili zmienić statut i przeprowadzić gruntowną reformę.

Wniosków była tak wielka ilość i wszystkie tak daleko idące, że wskutek przypadku na przewodniczącego wybrany Dyzio w żaden sposób nie mógł się zorientować od którego głosowanie zacząć. Najdalej idący wniosek był aby nowy statut udziałowców najpierw przyjąć, a odczytanie odłożyć do następnego zebrania. Wytworzyła się taka kombinacja, że nawet kiedy podano wniosek, aby zmienić przewodniczącego, ten ostatni nie mógł się zorientować i uporczywie sprzeciwiał się temu wnioskowi. Jednakże wskutek wielkiej jednomyślności i wielce obiecujących głosów na sali wniosek ostatecznie przeszedł i dopiero nowy przewodniczący zabranie ku ogólnemu zadowoleniu zakończył. Nieomieszkało przytem znowu wybrać komisji do opracowania statutu.

ALPHA.

Redaktor Czesław Latawiec.

Diecezjalny zakład Graf.-Drukarski w Sandomierzu.

40735

Rok IV SANDOMIERZ 6 Grudnia 1919 r.

№ 2.

SPÓJNIA

Miesięcznik uczącej się młodzieży
— ziemi Sandomierskiej. —

Cena pojedynczego numeru 2 korony.

Treść numeru:

- | | |
|---|---|
| 1) Ja — Z chwili. | 6) Okręgowy związek spółdz. Stowarzyszeń szkolnych. |
| 2) Leel—„Za frontem“ Reymonta | 7) Wiadomości bieżące. |
| 3) Abc — Z gmin. | 8) Alpha — Kronika. |
| 4) „ W sprawie ordynacji wyborczej do przyszłego naszego sejmu. | 9) Wzmianka o domach ludowych. |
| 5) Dzierżecki - Gminy a skauting. | 10) Od Redakcji. |

Z CHWILI.

W szkole naszej zapanował wielki ruch. Podzieliliśmy się jakby na dwie partje, toczące z sobą wieczne walki. Walka ta począwszy od Rady Okręgowej rozciąga się w sfery sądowe. Na czele reformatorów kroczy Ra-

da Czterech, na osmieszenie której Alpha wyteęza całą swą inteligencję. Po-
sądza on ją o wielkie zbrodnie, rozumiejąc, że ta chciała komuś swoje
prawa narzucić, zmusić go do nich. Tymczasem Rada ta w swoim proje-
kcie reformy, nie tylko do tego nie dążyła, ale żądała [wyboru komisji,
któraby zakres konstytucji mogła rozszerzyć. W chwili, gdy [właśnie [Ra-
da Okręgowa ma się po raz już czwarty zebrać nie na czasie będzie, jeże-
li my, młodsze klasy od starszych zarządzamy: [przedewszystkiem by z na-
mi obchodzono się jak równi z równymi, by nas uznawano też za człon-
ków jednego okręgu gminnego i nie wykluczano z wszelakich zabaw. Na-
stępnie żądamy, by klasy starsze nauczyły się raz delikatniejszego obcho-
czenia się z nami, by nie uważano nas za gromadę hołuszy, są bowiem
pomiędzy nimi jednostki których poziom stokroć niżej stoi od nas. Pro-
simy też Marszałka, by postępował nieco legalniej. Dotąd bowiem postę-
powanie jego jest mocno niepoprawne. Żądamy dlatego natychmiast zło-
żenia z urzędu członka Zarządu Rady, nie cieszącego się miłością i sza-
cunkiem u młodszych gmin, a obranego na urząd ten bez wiedzy Rady.
Prócz tego chcielibyśmy, aby był stosowany jednolity system karny. W
innym razie za samorząd taki, jaki dotąd mamy serdeczny Bóg zapłać.
Konieczną jest wreszcie rzeczą większa opieka ze strony Szanownych P.
Profesorów odnośnie do właściwych gmin, niż to ma miejsce dotychczas.

A jeżeli tak dalej będzie szło, jak dotychczas, to możemy ręczyć, że
z ukończeniem roku szkolnego, a może i wcześniej, zakończy u nas życie
swe też i gmina.

Ja.

„Za frontem“ Reymonta.

(wrażenie osiągnięte z przeczytanego dzieła).

Widziałem gdzieś obraz. Mur cmentarny, a mimo niego
ciągnie się aleja wysadzona topolami. Słońce zachodzi krwa-
wo, rzucając ostatnie swe promienie na stosy trupów. Koś-
ciół się pali, rozsypuje się w gruzy. A pod murem stoi ka-
pela i gra, śródkiem zaś alei pędzą szeregi do ataku. Pędzą

gnani jakąś wściekłością, gniewem, szałem. Kapela rozgrze-
wa krew, burzy ją, podnieca. Pękają granaty, padają szere-
gi, lecz nadbiegają inne. Krew strumieniem sączy się po
kamieniach, a słońce zachodzi, topole szumią, gną się, zrzu-
cają żółkłe liście na piersi poległych. Z obrazu wiało coś
straszego, dzięki czemu lodowaciała krew w żyłach i coś co
przyciągało. Wpatrzonemu w tło obrazu, zdało się, że za-
miast gasnącego słońca, zamiast topoli widzi straszną, ob-
rzydliwą mare śmierci, tronem której gruzy, korona z pło-
mieni, a podnóżkiem trupy. O obrazie tym wkrótce zapo-
mniałem. Wtem niespodzianie, gdym zamknął książkę „Za
frontem“ Reymonta na nowo wróciło wrażenie to samo, by
dreńczyć mię. Bo nie tak łudzającego, tak podobnego do tego
tła obrazu jak treść tych kilku nowel znakomitego naszego
pisarza. Ta prosta chłopska mowa dokonała tego co dotąd
mógł uczynić pędzel malarski Grotgera. W „Wojnie“ Grot-
gera geniusz prowadzi poetę na pobojewisko, idzie z nim
śladem żołnierzy, idzie na i za front, ukazując okropności
wojny. To samo czyni i Reymont. Znosi on nas tam za front
i pokazuje w całym blasku cudnych, perlistych słów, prze-
rażającą nagość wojny. Gdy się te czyta karty, przychodzi
na myśl rok 1914, rok klęski, zniszczenia, pożogi dla Polski.
Wracają mury, wspomnienia. Zda się, że się widzi: „te prze-
walające się nieprzeliczone armje, płynące wszystkimi droga-
mi na Wschód jak wzburzone na wiosnę potoki“. Do uszu
dolatuje „turkot armat, wozów, tętent konnicy, warkotanie
bębnów, głosy trąb i ponuro tryumfalne śpiewania“. A gdy
„nadejdzie cicha lipcowa noc, rozgwiezdzona i wonna, niebo
pokrywa się łanami dalekich pożarów, a w słodkim powie-
trzu drgają dalekie huk i bitewne wrzaski“. Wrzystko
to każdy z nas przeżył w tych okropnych latach, wszystko

to mieści się w zbiorze tych nowel. To jest ich pierwszą zaletą. Następną cechą Reymonta jest mistrzowskie oddanie chwil tych, przed którymi ma się zdarzyć coś wielkiego, potężnego. Wtedy pisarz każe zamilknąć na chwilę całą naturę, by w ciszy tej wrażenie nasze mogło się spotęgować, wzrosnąć. Jak piękne i wierne są obrazki Reymonta możemy przekonać się, w chwili, gdy się przejrzy tło nowelki pierwszej „Na niemca!“. Dzień ma się ku końcowi. Cisza i spokój panuje. Spokój przed burzą. Zadumane stoją pola w żarze słonecznym. Wznoszą się w górę kłosa, podczas gdy idą szmery, szczyki, błyski kos. Praca wre. Pada na żyzną, czarną ziemię pszeniczny kłos, z jękiem kładzie się niwa. Jak błogo, jak cudnie! Wszystko oddycha spokojem, pracą. Nagle na drodze zjawia się bryczka, zatrzymuje się przy pracujących, pada słowo „wojna“ i w jednej chwili przechodzi z ust do ust. Zmroziło wszystko. Już i słońce inaczej zachodzi, inaczej kwiaty pachną, inaczej pierś oddycha. Ścisnęło się serce chłopie, ścisnęło się bólem, rozpaczą. Jakto mają go oderwać od grantu ojczystego, ma porzucić żonę i chatę ubogą, by być pognanym na pole bitwy, by walczyć tam nie za wolność, nie za własną Ojczyznę?... Noc piękna, lipcowa, wonna. Spadają gwiazdy. A chłopstwo śledzi je i zabobonnymi ustami szepece: „Może to maja, moja gwiazda“. Lecz żaden z nich nie śmie odmówić, nikt nie sprzeciwi się carowi, bo mu przysiągł, bo car dał mu ziemię, oswobodził go od łańcucha pańskiego. Nienawidzi Niemca, że mu ziemię kradł, a kocha cara, bo wierzy, że ten jest jego dobroczyńcą. Wierny carowi jak pies, zawsze pewny że on powróci, że go oswobodzi od kańczuga niemieckiego. Takim do ostatnich chwil był nasz polski chłop, takim go przedstawił Reymont. Nikt tak jak on nie zna duszy chłopca polskiego, nikt tak łatwo, jak on nie spostrzeże każdej plamki na jego charakterze. (D. c. n.) Leel.

Z gmin.

(Dokoła sprawozdania za 1918/19 rok).

Sprawozdanie to jakkolwiek całoroczne, doskonale może się pomieścić w bardzo skromnych ramach, jeżeli tylko krótko a węzłowo streścimy działalność tych gmin. Otóż przede wszystkim gmina imienia Henryka Sienkiewicza: na gminie tej szczególnie silnie odbiły się przejścia polityczne poprzedniego roku, czego skutkiem był udział obywatela tej gminy ś. p. Franciszka Wiącka w walkach pod Lwowem i jego śmierć, złożenie pożyczki państwowej w kwocie 200 koron; nie od rzeczy będzie wspomnieć, że gmina ta doszła do znakomitej wprawy w urządzaniu zabaw, których też urządziła dużo. Poza tem wszyscy prawie jej obywatele bardzo poważnie figurowali na pierwszorzędnym stanowiskach w licznych naszych komisjach. Działalność gminy K. Pułaskiego da się zredukować do dwukrotnych wyborów zarządu gminy i do dwukrotnego również udzielenia mu dymisji. Poza tem gmina ta, wzorując się na starszych kolegach, bardzo dokładnie opracowała projekt hucznej zabawy, który jednakże nie został wykonany wskutek braku czasu. Gmina Tadeusza Kościuszki poza wszelkimi wyborami zdobyła się na wystawienie „Szopki krakowskiej”, którą też można było widywać bardzo dużą ilość razy. Publiczność czasem na tych przedstawieniach bywała. Poza tem w gminie tej bardzo dużo było projektów, z niewiadomych jednak przyczyn niewykonanych. W gminie imienia Stefana Czarnieckiego najważniejszym wypadkiem był tak zwany siedmiodniowy konsulat czyli czasy rewolucji przeciw dotychczasowemu porządkowi. Gmina ta złożyła 100 koron pożyczki państwowej i zebrała składkę na dom ludowy.

Inne gminy nie omieszkały bardzo dokładnie i bardzo jednomyślnie naśladować wielce zaraźliwy przykład gminy K. Pułaskiego. Komisja klubowa, której nieszczęśliwy lokal dotąd jeszcze w owym dwuznacznym miejscu tkwi, postarała się o zaprenumerowanie 10 gazet, co pochłonęło piękną, jak na nasze gminy sumkę 200 koron. Z gazet tych większa część z wyjątkiem „Szczotka” była ignorowana. Biblioteka, której komisja używała w swej szczodrobliwości 70 koron, posiada obecnie 400 tomów, które przeważnie spoczywają spokojnie w szafie, ponieważ nasi obywatele zawzięcie je bojkotują. Największą frekwencję posiadają gry, a z nich na pierwszy plan wysuwają się „Chińczyk” i „Warcaby”, których partnerowie

bardzo długo nieraz w ogonku czekają swej kolei. Kółko historyczno-literackie o tyle przez ten rok istniało, że nigdzie niema w protokóle zaznaczone, że się rozwiązało; pozatem ze strony uczniów referatów było odczytane ogółem 1 (słowem: jeden) na plenarnem zebraniu Kółka. Ponieważ zaś na tymże zebraniu bardzo tanio sprzedawano herbatę i bułki i pięknie bawiono się w „Karczme” więc też napływ gości był olbrzymi, a szczególnie z tych gmin, które w pracy wzorują się na gminie K. Pułaskiego. Sekcja krajoznawcza tego Kółka urządzała jakieś kursa dla przyszłych fotografistów, których jednakże nic nie nauczyła i zbierała pisanki. Wyniki i pod tym względem nieświetne. Redakcja wydała parę numerów „Spójni” w której były przeważnie drukowane „dzieła historyczne” w postaci „Obrony Sandomierza”, rozmaite sprawozdania ze zjazdów w Warszawie na prowincji, „Folklor” i tym podobne długie artykuły.

Finanse tego Kółka naogół stały nieświetnie. Komisja wycieczkowo-zabawowa przez cały rok skrupulatnie zajmowała się przeszkadzaniem w urządzaniu wszelkich zabaw, wieczorków i t. d. Na każdym zebraniu oprócz tego omawiana była sprawa orkiestry dętej albo rżniętej, stosownie do przypadku; sprawa rozmaitych kółek łyżwiarskich, rowerzystów, footballistów, wioślarzy i wiele innych naogół mówiąc, wzięła w łeb. Staraniem tej komisji odegrany został również „Wielki człowiek do małych interesów” Fredry, co dało 416 koron zysku, obróconego przeważnie na Bratnią Pomoc; urządzona też została wycieczka do Sobowa w b. Galicji, z której jednakże wielka ilość obywateli z niewiadomych przyczyn uciekła. Bratnia Pomoc obróciła kapitałem około 1500 koron; udzieliła pożyczki 13 kolegom. Najwięcej zrobiło Stowarzyszenie współdzielcze uczniowskie „Jutrzenka”, którego obrót wynosił około 20189 kor. Targ dzienny wynosił 30 koron; udziałowców liczonego 92. Urządzono również loterję fantową dla zaopatrzenia puściuteńkiej kasy i założono stypendjum imienia ś. p. Franciszka Wiacka.

Tyle zrobiły gminy. . . .

Abc.



W sprawie ordynacji wyborczej do przyszłego naszego sejmu.

Sprawa ordynacji wyborczej do naszego sejmu szkolnego wywołuje zupełnie słusznie bardzo ostrą polemikę przeważnie jednak ustną. Jaka jednakże naprawdę powinna być ta ordynacja? Jak wiemy projekt większości komisji hołduje bezwzględnej proporcjonalności w stosunku do liczby obywateli. Bardzo słuszna zasada, bardzo sprawiedliwa, ale w państwie, nie w szkole. Bo w państwie prawo głosu mają tylko ludzie przeciętnie dojrzały, ale nie dzieci, tymczasem u nas mają to prawo mieć wszyscy w jednakowym stopniu, pomimo, że szkoła przedstawia społeczność, na jednym końcu której stoją dzieci klasy wstępnej, a na drugim ludzie w obliczu dojrzałości. Według projektu zaś większości komisji konstytucyjnej właśnie tych najmniej doświadczonych obywateli weszłoby do sejmu najwięcej, bo kiedy klasa VIII wybiera dwóch posłów, to klasa II wybiera dziewięciu, I pięciu i t. d. Czy dobry byłby taki sejm z olbrzymią większością młodszych, stanowiących zwykle przedmiot zawziętej agitacji melicznych kolegów starszych? Czyż taki sejm, który z natury rzeczy jest władzą, która myśleć musi, czy taki sejm dobry będzie, jeżeli będzie miał większość takich posłów, którzy jeszcze mało orientują się. Nie chcę ja tu nikogo obrażać, przemawia przemawia tylko troska i wzgląd na dobro ogólne. Uważam, że raczej powinna tu być zastosowana taka zasada, żeby stworzyć w sejmie większość starszych, albo już co najmniej siły powinny być równe. Za taką zasadą przemawia dobro ogólne, przemawia logika.

Abc.

Gminy a skauting.

Oo do dwóch tych instytucji, istniejących w naszej szkole, najrozmaitsze dają się słyszeć sądy.

A więc jedni występują przeciw gminom, broniąc skautingu, drudzy naodwrot. Przyznać jednak trzeba, iż jest obustronna racja w mniejszym lub większym stopniu. By jed-

nak przychylić się do jednej lub drugiej opinii należy zbadać co nam dały gminy, a co skauting. Sprawa ta będzie tem łatwiejsza, że jednakowa jest długość wegetacji tych instytucyj. Gminy w naszej szkole powstały na podstawie danego nam przez Radę Pedagogiczną statutu. Następnie pozalałowiano najrozmaitsze formalności i przystąpiono do pracy początkowo z wielkim zapałem i poświęceniem dla społeczeństwa szkolnego. Poznawszy zaś głębiej ideję gmin, ich urządzenia i t. d. powstała myśl przeniesienia tej pracy na wieś w formie zakładania kół młodzieży wiejskiej. Praca ta posuwała się naprzód w szybkim tempie i wkrótce powstał Powiatowy Wydział Kół Młodzieży. Krótko mówiąc trud nie poszedł na marne. Dzięki gminom zapoznaliśmy się i z prowadzeniem kooperatywy: co znowu się odbiło znacznem echem na wsi w poczynaniach kulturalnego jej podniesienia. Oprócz tego nauczyliśmy się (przynajmniej niektórzy z nas) przewodniczyć na zebraniach ogólnych, pisać protokoły i t. d. Mamy więc w tem życiu gminnem jakby przygotowanie praktyczne do przyszłej pracy poza teorią, wykładaną w szkole. W rezultacie to życie nie spotka nas nieświadomymi jego dróg, ale jako ludzi mających jakieś idee i do nich idących. Przyznać jednak trzeba iż są i tu pewne braki. Któż ich niema? Dadzą się one usunąć i zło jakie się wkradło naprawić. A teraz co nam dał skauting? Słyszy się narzekanie na gminy, jakoby zabierały dużo czasu, a czyż nie znacznie więcej zabiera go skauting? Gminy chociaż dały jakieś realne korzyści, w skautingu prócz tego, że harcerze nieźle maszerują nic więcej nie widzę. Wiem o praktykowaniu wbrew prawom har. tak zwanego „ściągnięcia” łobuzowania się po ulicach i t. d. Wiem, że ze starszych klas z wyjątkiem 2 lub 3 poważniejszych obywateli nikt do

tej organizacji czynnie nie należy. Z jakich powodów, trudno określić. Było w ostatnich czasach źle w gminach, powstała nowa konstytucja, a ta może sprawę polepszy. W skautingu dąży się do tego, aby było jaknajwięcej szarż, drużyn, drużynowych i t. d. Realne korzyści przyniosą może dopiero mające być zorganizowane kursa ślusarskie, introligatorskie i t. d. i przypuszczalne pozwolenie na noszenie karabinów. Ale to za 4 lata pracy zamało. Takie są moje zapatrywania na gminy i skauting. Może się mylę wtedy chętnie usłyszę opinię przeciwną na łamach „Spójni“.

Dzierżecki.

Okręgowy Związek Spółdz. Stow. Szkolnych.

Ruch spółdzielczy szerzy się nie tylko wśród starszego społeczeństwa ale także między młodzieżą szkolną. Inne są jednak cele starszego społeczeństwa, zorganizowanego w stowarzyszenia spółdzielcze, inne młodzieży szkolnej. Pierwsze łączą się, aby wspólnymi kapitałami dostarczać sobie środków potrzebnych do egzystencji, unikając tym sposobem różnych pośredników i spekulantów, tworzyć własne hurtownie, a nawet działy wytwórcze. Młodzieży szkolnej na razie nie chodzi o to, jej zadaniem jest wykształcić się w stowarzyszeniu, poznać handel, oparty na spółdzielczości, wyrobić sobie pewien pogląd na pracę społeczną, aby po wyjściu ze szkoły stała się pionierką przemysłu narodowego. Są to cele bardzo szlachetne i należy je gorąco popierać!

Jednak stowarzyszenia szkolne nie osiągają tych celów, lub tylko w pewnej mierze. Dotyczy to przeważnie kooperatyw, powstających w szkołach ludowych po wsiach i miasteczkach.

Niektórzy z nauczycieli lub nauczycielek, nie znając zasad spółdzielczości, powodują się tylko zazdrością do innych kolegów lub koleżenek, którzy prowadzą u siebie stowarzyszenia uczniowskie i zakładają je w swojej szkole. Ale czy praca w tych kooperatywach jest korzystna dla zrzeszonych, trudno odpowiedzieć.

Najczęściej się zdarza, że funkcjonują przez pewien czas, a później z różnych napotykanymi trudnościami upadają. Jest to nadzwyczaj przykrym objawem. Już w charakterze nas Polaków leży, że prędko coś zaczniemy robić i jeszcze prędzej, zniechęceni lada błahostką, rzucamy tę pracę, chociażby była najpożyteczniejszą.

Takich rzeczy musimy unikać, należy się starać wyrobić sobie pewien pogląd i stałość w przedsięwziętych zamiarach i zaszczepiać je w charaktery najmłodszych pokoleń.

Toby było celem każdego stowarzyszenia uczniowskiego! Mogą one osiągnąć takie rezultaty w razie połączenia się w „Związki Okręgowe”.

Wynika to z samego charakteru spółdzielczości, która chce najszerze masy zogniskować.

Związek Okręgowy jako połączenie się kooperatyw szkolnych danego terytorjum jest naczelną instytucją, skąd każda kooperatywa może czerpać wszelkie wiadomości potrzebne jej do wzorowego prowadzenia się. Zadaniem jego będzie pomaganie istniejącym kooperatywom szkolnym w ich czynnościach, a także tworzenie nowych zrzeszeń. Ma on dodawać bodźca do wzorowej pracy i do szerzenia zasad kooperatywności wśród młodzieży szkolnej.

Taki „Związek” w najbliższym czasie zostanie utworzony staraniem stow. „Jutrzenka”, na powiat Sandomierski.

Zarząd Jutrzenki.

Wiadomości bieżące.

Komisja konstytucyjna odbyła w dniu 16 listopada ostatnie zebranie, na którym ostatecznie uchwaliła tekst projektu konstytucji Związku Gmin Szkolnych. Prace komisji zostały zakończone okolicznościowym przemówieniem przewodniczącego p. pr. Al. Patkowskiego, w którym między innymi wyraził swe uznanie i podziękowanie „Radzie Czterech” za inicjatywę i niestrudzoną pracę nad konstytucją.

Dnia 20—XI r. b. odbyło się plenarne posiedzenie Rady Okręgowej gmin szkolnych. Kolega Ignacy Kwaśniewski przewodniczył posiedzeniu. Uchwalono regulamin obrad i w celu zogniskowania młodzieży z całego powiatu dotychczasowy organ gmin szkolnych „Spójnię“ uznano za pisemko uczącej się młodzieży ziemi Sandomierskiej. Następnie przystąpiono do zatwierdzenia projektu konstytucji, jednak z powodu braku czasu zdołano tylko ustalić: 1. Nazwę, 2. Cel, 3. Zakres działania, 4. Prawa i obowiązki obywatelskie.

Staraniem trzech starszych klas (VI, VII, VIII) urządzono wieczornicę z częścią literacko-muzykalno-wokalną. W zabawie wzięło udział Seminarjum nauczycielskie. Oprócz tych zabawę uświetnili swą obecnością panowie dyrektorowie gimnazjum męskiego, Jan Łopuszański i seminarjum nauczycielskiego, Stanisław Lewicki, ks. prefekt Fr. Malarczyk i wiele innych osób z grona ciał pedagogicznych obu uczelni. Temperatura nastrojów była dość wysoka i ogólne wrażenie z zabawy byłoby wcale dobre, gdyby nie to, że podczas zabawy dał się poznać brak znajomości form towarzyskich wśród naszych kolegów, co z bólem serca zaznaczamy.

Na zebraniu Rady Okręgowej w dniu 24—XI r. b. kontynuowano zatwierdzenie konstytucji. Po zgodnem uchwaleniu większością głosów działu V o „Ustroju“ i VI o „Izbie poselskiej“, podczas uchwalenia którego odrzucono wniosek kolegi Henryka Plewińskiego o nietykalności poselskiej, przy uchwalaniu „Prawa wyborczego“ doszło do konfliktu między zebranymi. Pogodzenie przeciwnych stron powierzono kol. Krz. Chrzastowskiemu.

Seminarjum nauczycielskie w Sandomierzu w celu współpracowania z redakcją „Spójni“ przysłało trzy delegatki na posiedzenia tejże. Oprócz tych koleżanek zgodził się pomagać w pracy redakcji pan profesor Władysław Bryda. Mamy nadzieję, że „Spójnia“, obejmując szersze tereny dla swej działalności pod kierownictwem panów profesorów Al. Patkowskiego i Wł. Brydy, stanie na wysokości swego zadania, ogniskując obok siebie młodzież ziemi Sandomierskiej.

Z gminy im. Tadeusza Kościuszki.

W jakim stopniu została zrozumiana idea „Swoj do swego po swoje“ w naszych gminach świadczy nie tylko istnienie sklepiku „Jutrzenka“ ale i uchwała sejmiku gminy im. Tadeusza Kościuszki z dnia 28 listopada, na mocy której każdy obywatel tejże gminy ma obowiązek kupować towary tylko w sklepach polskich. Uchwała powyższa niewątpliwie znajdzie wielu zwolenników, którzy będą starali się przeprowadzić ją w swych gminach.

Obchód listopadowy.

Koleżanki z seminarjum nauczycielskiego urządziły w niedzielę 30 listopada ku uczczeniu rocznicy rewolucji listopadowej (29/XI/1830—29/XI/19) uroczysty wieczór. Na program złożyły się: odczyt o powstaniu listopadowym pana profesora W. Brydy, śpiew chóralny i deklamacje. W odczycie gloryfikował pr. Bryda walkę o ideał wolności i poświęcenie bohaterów powstania. Z innych wystąpień zasługuje na szczególną uwagę deklamacja „Młody Żołnierzu“ Marji Konopnickiej, wykonana przez d-łnę Zosię Zwolską. Druchna Zwolska, doskonale zrozumiała ducha wielkiej poetki narodowej, miała możność wskazać na ideały żołnierza, a słuchacz pod wpływem pięknie oddanego wiersza gotów był potwać się do walki o ideję.

W dniu 28 listopada koledzy nasi brali udział w wieczorze listopadowym, zorganizowanym przez Koło Teatralne im. Fredry. Chór szkolny odśpiewał „Warszawiankę“ Delavigne'a, „Walecznych tysiąc“ Mozena, „Nie masz pana nad ułana“, oraz „Grzmia pod Stoczkiem“ W. Pola. Prof. C. Kamecki wygłosił odczyt o powstaniu, przeprowadzając analogję z ruchem niepodległościowym belgijskim. Nadto grono kolegów brało udział, jako „chór podchorążych“ w recytowanym fragmencie z „Nocy listopadowej“ Wyspiańskiego.

Rada Okręgowa na posiedzeniu dnia 2 grudnia uchwaliła konstytucję Związku Gmin Szkolnych.

KRONIKA.

Już w ostatnim numerze naszego szanownego organu usiłowałem dowieść urbi et orbi, że szkoła nasza w piątym okresie swego istnienia musi stać się widownią brzemiennej w następstwie wypadków. Przepowiednia ta rzeczywiście sprawdzać się zaczyna. Oto przez głośne wystąpienie ciała prawodawczego w postaci „Rady Czterech“ zapoczątkował się w szkole naszej żywiołowy ruch, którego podstawą jest poczucie posłannictwa, poczucie geniuszu w klasach młodszych, a raczej w ich wielce szanownych przywódcach... Żądają oni od starszych kolegów ni mniej ni więcej, tylko sprawozdania z ich czynności od pierwszego do ostatniego okresu włącznie. (Jakieby to długie było sprawozdanie!) Na arenę życia występują też jednostki dotąd nieznanne, które jednakże w krótkim czasie wstrząsną posadami naszej szkoły, przed którymi zadrżą dotychczasowi mędrzy gmin, które nareszcie nieszczęśliwych młodszych obywateli obdarzą liberalną konstytucją. Ogólnie zapowiadane jest najście ogólnego porachunku. Muszą więc być przedewszystkiem załatwione sprawy najbliższe, a więc uregulowany być musi rachunek zabawy, którą młodsze klasy zwalczały, a zwalczały dla tej słusznej przyczyny, że nie były na nią zaproszone. Wogóle jest to ciekawa karta w historii naszych gmin, ta sprawa zabawy, wykazująca na wiele logiki w postępowaniu niektórych kolegów. To zebranie komisji wyc. zab., na którym zapadła uchwała, aby nie prosić młodszych klas na zabawę, tymczasem staraniem właśnie młodszych klas z rozmaitych powodów unieważniona, to znaczy przekreślono wszystkie uchwały. Na następnych zebraniach komisji sprawa się wyjaśniła i postanowiono piątą klasę zaprosić, co

też ze wszelkimi formalnościami uskuteczniiono, jednakże klasa ta wskutek niezbadanych przyczyn obraziła się i „pod grozą infamji“ zabroniła obywatelom być na tej zabawie, o bytność na której walczyła!... Nie jest to jednakże koniec tego logicznego i „mądrego“ postępowania tej klasy. Oto obywatele jej doszli do bardzo prostego wniosku, że, ponieważ pomimo dokładnie obliczonego przez nich deficytu i solidarnego bojkotu, na zabawę się najwidoczniej w świecie zanosi, znacznie łatwiej będzie uniemożliwić zabawę zapomocą wielkiej dozy rozumu, jaka się zawiera w ich pięściach. Skutkiem tego rozumowania było zdemolowanie w ostatniej prawie chwili przygotowanej już sali do bufetu, szatni i sali do zabaw oraz wylanie wody z samowara. Trzebaż to było naprawdę widzieć owego trybuna tak zwanego „proletariatu“ jak na czele swoich hufców z charakterystyczną żądzą niszczenia pędził po schodach wyrzucać bufet. Do zwalczania takich obywateli to naprawdę doskonałym sposobem było wysłanie do walki stróża ze szczotką, który też ostatecznie poradził sobie z nimi na swój sposób mało może parlamentarny ale... skuteczny. Były też i inne sposoby walki, które świadczą o „wysokim“ poziomie moralnym tej klasy. A cóż wobec tego wszystkiego robi tak zwana „Komisja wycieczkowo-zabawowa?“ O ona to już z długoletniej praktyki ma tę ważną zaletę, że się nigdy zbyt nie przejmuje. Tak też i teraz. Co do wszelkich zabaw to trzyma ona się tej zasady: „Pies kości nie zje i nikomu nie da“, a to w tym celu, żeby się możliwie jak najmniej wyrywać ze słodkiego „dolce farniente“, a jednocześnie wszelkie możliwe trudności stawia inicjatywie prywatnej, nie chcąc, ażeby jej w stosunku do tej ostatniej zarzucano bezczynność.

Szkoła nasza rzeczywiście jest teraz widownią dosyć

dziwnych wypadków. Oto poza zabawą waży się obecnie sprawa konstytucji dla naszych obywateli, a więc zebrania Rady Okręgowej w swej burzliwości dochodzą do zenitu, czego zaś następstwem jest zawalenie wszelkiego rodzaju sądów masą rozmaitych spraw. Oto niedawno na jednym z zebrań bardzo teraz licznych wielkiej ilości wielce poważnych obywateli przekonania „polityczne“ kazały wyjść z sali obrad. Obywatele ci, wyszedłszy, ogromnie z tego byli zadowoleni, co też bardzo głośno objawiali. Zachowanie to bardzo wziął do serca jeden z obywateli, któremu przekonania „polityczne“ kazały w sali obrad pozostać, ponieważ zaś ten swój stan wyraził w sposób, dotkliwy dla tych obywateli, którzy byli za drzwiami, więc logicznem następstwem tego wszystkiego było:

1-o opuszczenie przez obywatela sali, ile, że źle się wyrażał o tych, którzy już byli za drzwiami.

2-o sąd nad tym obywatelem.

Wogóle spraw sądowych jest teraz tyle, że trzeba będzie chyba najmować do sądenia, bo niedługo wszyscy sędziowie nie będą mogli już sądzić, jako osobiście zainteresowani w danych sprawach.

Alpha.

Wzmianka o domach ludowych.

Komisja Domów Ludowych przy Związku Kółek Rolniczych w Warszawie ul. Kopernika 30, wydaje w roku bieżącym album ilustrowany poświęcony domom ludowym w Polsce, zwraca się za pośrednictwem naszym do wszystkich Zarządów domów ludowych, parafialnych i robotniczych, nie wyłączając najmniejszych ośrodków życia gospodarczego, oświatowego i towarzyskiego wsi i miast polskich, z gorącą prośbą o niezwłoczne przesłanie Komisji Domów Ludowych (Warszawa, Kopernika 30) swoich adresów, w celu umożliwienia tejże przesłania odpowiednich kwestjonariuszy do wypełnienia.

Komisja Domów Ludowych w Warszawie udziela bezpłatnie osobom zainteresowanym, wszelkich wskazówek i porad, dotyczących sposobów organizowania, finansowania projektów i budowy domów ludowych włącznie ze sporządzeniem na miejscu planów i kosztorysów budowy.

Redakcja.

Od Redakcji.

Koledze M. M. Szanowny Kolego! Jakkolwiek bardzo długo zastanawialiśmy się nad treścią Waszego artykułu: „Koniec świata“, jednakże w żaden sposób nie mogliśmy się domyślić, o co koledze właściwie chodził. Natomiast wszyscy solidarnie uznali, że takie artykuły to dopiero na dwa dni przed końcem świata w „Spójni“ drukować się będą. Znacznieby według mnie lepiej było, gdybyś kolego zakres wstępu do atramentu rozszerzył.

(ABC)

Do czytelników! Na mocy uchwały ostatniego posiedzenia Rady Okręgowej „Spójnia“ od następnego numeru powraca do dawnej swej formy dwutygodnika. Dlatego Redakcja zwraca się do Sz. Czytelników z prośbą nie tylko poparcia finansowego czasopisma, ale też o nadsyłanie jaknajwiększej liczby artykułów najrozmaitszego rodzaju. Każdy uczeń, czy członek Stowarzyszenia uczącej się młodzieży, czy jakiegoś Kółka Młodzieży w ziemi Sandomierskiej ma prawo wyrażać myśli swe na łamach tego pisma.

Podziękowanie. Panu J. Wrześniowi porucznikowi artylerji za ofiarowanie na ręce „Spójni“ 20 kor., serdeczne podziękowanie składamy.

Od Administracji. Niniejszym kwitujemy odbiór prenumeraty „Spójni“ za I-sze półrocze roku szkolnego 1919/20, (od następujących osób: 1) Stanisław Barański, 2) Ignacy Kwaśniewski, 3) Marja Pikulska, 4) Jan Nossek, 5) Łukasz Pacyna, 6) Michał Łagocki, 7) Stanisław Syta, 8) Al. Wieczorkówna z Klimontowa, 9) Koło Młodzieży w Pęczynach, 10) Władysław Morzyński, 11) Spół. Stow. uczniów w Pęczynach, 12) Janina Kijeńska, 13) Prof. Al. Patkowski, 14) Prof. Stanisław Sobolewski, 15) X. pr. Franciszek Malarczyk, 16) Prof. Rolski, 17) Drużyna I-sza Harcerska im. Sokolnickiego, 18) Stowarzyszenie „Jutrzenka“ w Sandomierzu, 19) Wanda Świeżyńska, 20) Zarząd państw. gimnazjum mes. im. Żółkiewskiego.

Wydawca: prof. Al. Patkowski.

Redaktor: Czesław Latawiec.

Drukarnia M. Byrzyńskiego w Sandomierzu.